

HOBBIT – CO ZOBACZYMY W FILMOWEJ TRYLOGII?

NOWA Fantastyka

01 (364) 2013 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



W SPRZEDAŻY
OD 10 STYCZNIA

OPOWIADANIA:

NANCY KRESS

ERNEST HOGAN

PIOTR GÓRSKI

PUBLICYSTYKA:

PETER JACKSON

– OD MAKABRY DO KLASYKI

KATEGORIE WIEKOWE

– PRZEKLEŃSTWO HOLLYWOOD?

INAUGURACJA ROKU

JANUSZA A. ZAJDLA

HOBBIT
NIEZWYKŁA PODRÓŻ

W KINACH OD 25 GRUDNIA



PROSZYŃSKI
MEDIA



"Masło rozsmarowane na zbyt wielkiej kromce chleba". Te słowa trafnie oddają reakcje miłośników Tolkiena na wieść, że „Hobbit” zostanie zekranizowany w trzech częściach.

Petera Jacksona wychował telewizor. Parę nagród Akademii dalej i kilkaset milionów dolarów później okazało się, że lepszego pedagoga mieć nie mógł.



Gdy umiera zasłużony twórca, do nieśmiertelności prowadzi go jego najsłynniejsze dzieło. Bracia Strugaccy, mimo rozlicznych zasług dla fantastyki, za kilkadziesiąt lat będą zapewne pamiętani jako twórcy stalkera.

Gdyby żył, Janusz A. Zajdel obchodziłby w 2013 roku 75. urodziny. Dlatego ten rok będzie należał do niego. Niniejszym artykułem „Nowa Fantastyka” inauguruje Rok Zajdla, którego finał odbędzie się na warszawskim Polconie.



Fot. M. Kowalczyk

„FRODO ŻYJE!”

Jeżeli czytacie te słowa – a piszę z przekonaniem, że przeczytacie – mam nadzieję, że nie towarzyszy wam rozczarowanie z powodu niedoszedłego końca świata. W sumie, głupio by było, gdyby światło, metaforycznie mówiąc, zgasło i to jedynie z powodu jakiegoś leniwego Maja, któremu nie chciało się dostukać dłutem tych kilku kresek czy kwadracików na prehistorycznym kalendarzu. Jest jeszcze trochę książek do przeczytania, filmów do obejrzenia i spotkań z przyjaciółmi do odbycia, więc sprawa jest jasna: koniec świata nam niepotrzebny.

Jeżeli czytacie te słowa – a wciąż jestem pewien, że tak jest – mam nadzieję, że nie towarzyszy wam rozczarowanie z powodu ekranizacji „Hobbita”, o którym ci, co już oglądali, różnie mówią. Jeżeli jednak Peter Jackson was zawiódł i czujecie niedosyt, proponuję sięgnąć po „Mądrości Shire” Noble Smitha (Wydawnictwo SQN, Kraków 2012). Rzecz ma podtytuł: „Krótki poradnik jak żyć długo i szczęśliwie” i wśród zalewu literatury „szczęściologicznej” prezentuje się godnie. Z dziełka dowiedzie się, jak bylibyśmy spokojni, spełnieni i ogólnie zadowoleni, gdybyśmy skorzystali z doświadczenia niziołków. Zresztą, jak pisze Noble, który hobbickich nauk nazbierał pękaty miszek, może się co prawda okazać, że w żaden sposób nie uda nam się kontrolować ani odmienić naszych relacji z Gollumami, lecz możemy opanować sztukę własnych reakcji: pamiętajcie o wyrozumiałości, samokontroli, miłosierdziu i ostrożnym postępowaniu (...).

Mam nadzieję, że kolejny rok z „NF” i „FWS” będzie dla was rokiem wyjątkowym. Że wyjątkowe i znakomite będą dzieła, z jakimi będziemy mogli się zapoznawać i że zarówno światowa fantastyka, jak i nasza rodzima, będą dostarczać nam co najmniej tylu wzruszeń, co do tej pory. A jeśli czasem, jak pisze Noble, będzie się nam wydawać, że zwycięstwo leży po stronie Sarumanów i Sauronów tego świata, pamiętajmy o hasle, które nosili na koszulkach przedstawiciele kontrkultury w latach siedemdziesiątych: „Frodo żyje!”.

Jakub Winiarski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 JAKA JEST TWOJA WYMÓWKA? Jakub Ćwiek
- 4 HOBBIT, CZYLI TAM, Z POWROTEM I WOKOŁO Wit Szostak
- 7 GRA W KATEGORIE Marek Grzywacz
- 10 LABORATORIUM PETERA Bartosz Czarotyski
- 12 LEGENDA STALKERA Adam Rotter
- 14 ZAJDEL: REAKTYWACJA? Michał Cetnarowski
- 63 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 13 Michael J. Sullivan
- 65 MUMIA Z LAMUSA Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz
- 72 WŁADZA AUTOMATÓW Rafał Kosik
- 73 ROBIMY, CO NAM KAŻĄ Peter Watts
- 74 NAGRODY CZYTELNIKÓW „NF” 2012
- 77 KRWAWA POLITYKA Jerzy Rzymowski
- 78 FELIETON, W KTÓRYM KŁAMIĘ... Łukasz Orbitowski

PROZA POLSKA

- 17 KUŹNIA, W KTÓREJ UMIERALI Piotr Górski
- 25 PO OBU STRONACH FRONTU Piotr Malak
- 33 OSTATNI DZIEŃ W CRAVENIE Jeremi Rogalewski

PROZA ZAGRANICZNA

- 40 POZA CALAIS Samantha Henderson
- 46 PARTYZANCKI MURAL SYRENIEJ PIEŚNI Ernest Hogan
- 51 ZASADY PRZETRWANIA Nancy Kress

RECENZJE

- 67 KSIĄŻKI 70 FILM 75 DVD 76 KOMIKS



W NASTĘPNYM NUMERZE:

PAWEŁ CIEĆWIERZ
NON SERVIAM

TAD WILLIAMS
DZIESIĄTA MUZA

CZAS FANTASTYKI 1/2013 OD 13 LUTEGO

FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 1/2013
OD 21 STYCZNIA

HOBBIT

CZYLI TAM, Z POWROTEM I WOKOŁO

WIT SZOSTAK

SZEŚĆDZIESIĄT LAT PO ZNALEZIENIU JEDYNEGO PIERŚCIENIA BILBO BAGGINS ZWIERZA SIĘ GANDALFOWI, ŻE CZUJE SIĘ JAK MASŁO ROZSMAROWANE NA ZBYT WIELKIEJ KROMCE CHLEBA. TE SŁOWA TRAFNIE ODDAJĄ REAKCJE MIŁOŚNIKÓW TOLKIENA NA WIEŚĆ, ŻE „HOBBIT” ZOSTANIE ZEKRANIZOWANY W TRZECH CZĘŚCIACH.

Oczywiście, nie istnieje żadna zasada, wedle której na każdą adaptowaną powieść ma przypadać nie więcej niż jeden pełnometrażowy film. Z jednej strony niczym przestroga wiszą nad nami rosyjskie seriale „Idiota” oraz „Mistrz i Małgorzata”, w których Vladimir Bortko dokonał przeniesienia literatury w skali 1:1. Te ponad dziesięciogodzinne opowieści zawierają wszystkie sceny i dialogi pierwowzorów, co szybko utwierdza widza w przekonaniu, że literalna wierność nie jest najważniejszą cnotą adaptacji. Można nawet zastanawiać się, czy słowo „adaptacja” jest właściwie użyte, skoro powieść zostaje potraktowana wprost jako scenariusz. W każdym razie, przykłady te uświadamiają, jak syntetycznym medium może i powinno być kino.

Z drugiej strony znamy znakomite adaptacje „Jądra ciemności”, „Śmierci w Wenecji”, „Brzeziny” czy „Panien z Wilka”, które powstały na podstawie 100-stronicowych utworów. A zatem trzy filmy z powieści niemal 300-stronicowej nie powinny być wielkim zaskoczeniem.

Kłopot w tym, że „Hobbit” nie jest ani wielowątkową powieścią, ani nie posiada tak wdzięcznego dla kina wewnętrznego skomplikowania bohaterów. Osobowość Bilba Bagginsa nie jest – oględnie mówiąc – tak złożona, jak postaci Kurtza czy Aschenbacha. To samo dotyczy trzynastu krasnoludów, których jednoznaniowe charakterystyki (dzielny Thorin, młodziutki

Kili i Fili, żartoczny Bombur czy zręczliwy Balin) z powodzeniem starczą czytelnikowi aż do ostatniej karty powieści. Do tego mamy do czynienia z prostą opowieścią przygodową, gdzie na nic wędrowki drużyny Thorina autor naniział kilkanaście przygód, które – aby nie stracić na atrakcyjności – powinny być opowiedziane raczej w tempie dzisiejszego kina akcji, niż filmów Kurosawy.

Na szczęście, pierwsza powieść Tolkiena stanowi zaledwie część bogatego universum, którym jest tworzone przez ponad pół wieku Śródziemie. „Hobbit” jest jak nić wysnuta z wielobarwnej tkaniny. I choć raczej nie da się samą jego treścią wypełnić ponad czterech godzin projekcji, to można ową nić pokazać na tle całego gobelinu. Czego zatem nie ma w „Hobbicie” książkowym, a co jednocześnie może – bez zdrady Tolkienowskiej kreacji – znaleźć się w filmie? Tym właśnie chcę się tutaj zająć. Moje niewczesne rozważania nie mają wpływu na pracę ekipy Petera Jacksona (choć myśl, że w Nowej Zelandii filmowcy uważnie śledzą dobre rady fanów z Polski, brzmi kusząco), mogą więc puścić wodze fantazji bez żadnego skrępowania i poczucia odpowiedzialności za kształt trzech powstających filmów. Aby nie zagubić się w rozległym ogrodzie wyobraźni angielskiego pisarza, postanowiłem przyjąć klucz bardzo prosty: prześledzić podaną w „Hobbicie” opowieść, w miarę możliwości rozpychając ją historiami sąsiadującymi.

Dawniej

Bilbo Baggins żyje sobie spokojnie w Shire; jest pięćdziesięcioletnim kawalerem, zamożnym ziemianinem, kiedy to na progu jego norki staje czarodziej Gandalf i czyni na drzwiach tajemniczy znak. Niedługo potem zaskoczonego hobbita odwiedza trzynastu krasnoludów, chcących zabić smoka Smauga, który przed laty wygnał ich z Ereboru, wspaniałego podziemnego królestwa na wschodzie. Zanim wyruszą, potrzebują znaleźć czternastego kompana, aby uniknąć pecha. I tak salonik Bag End staje się miejscem opowieści o dawnych czasach, kiedy to plemię Durina nie musiało tulać się po świecie, parając się okazjonalnie kowalstwem, oraz historii o późniejszym jego upadku. W powieści dzieje te są opowiedziane skąpo, lecz skądinąd wiemy, że Tolkien dokładnie spisał całą tragedię domu Throra (dziadka Thorina Dębowej Tarczy). Muszę wyznać, że w czasach mojej młodzieńczej fascynacji Tolkienem te właśnie opowieści – zebrane w dodatku A-III do „Władcy pierścieni” – robiły na mnie bodaj największe wrażenie.

Plemię Durina było naznaczone posępnym tragizmem. Kiedy tylko wybudowali

KATEGORIE WIEKOWE
DLA FILMÓW NIE TYLKO
CHRONIĄ DZIECI PRZED
DOROSŁYMI TREŚCIAMI.
SĄ TAKŻE NARZĘDZIEM
MARKETINGOWYM
I WYZNACZNIKIEM TEGO,
CZY FILM
BĘDZIE ZARABIAŁ.

GRA W KATEGORIE

MAREK GRZYWACZ

WUSA kategorie wiekowe, sugerujące rodzicom, jakie filmy nadają się dla ich dzieci, istnieją od 1968 roku. Wtedy to cenzurujący hollywoodzkie obrazy Kodeks Haysa zastąpiono cztero-stopniowym systemem ocen. System kontroluje rada **Motion Picture Association of America**, zrzeszającego największe studia filmowe USA – w założeniu komisja zwykłych rodziców, przyglądająca się filmom pod kątem zawartości „dorosłych” treści. Oceny MPAA podlegały ewolucji, by dojść do obecnej formuły 5-stopniowej: **G** (dla wszystkich), **PG** (pod nadzorem rodziców), **PG-13** (treści nieodpowiednie dla dzieci poniżej 13 roku życia), **R** (osoby poniżej 17 lat mogą oglądać tylko z opiekunem) oraz **NC-17** (na salę nie wpuszcza się osób poniżej 17 roku życia).

MPAA działa według ścisłych reguł, ale stosuje je arbitralnie. Jedna ostra scena może przypieczętować los filmu, podczas gdy inny zostanie potraktowany łagodniej. Dodajmy, że jej decyzje nie mają mocy prawnej i poddanie się ocenie jest dobrowolne. Jednak, żeby trafić do kin, każda duża produkcja musi przejść ten proces. I jasno widać, czemu jest to kontrowersyjna działalność. Dotyczy to również fantastyki. Co więcej, nieco przyczyniła się ona do rozwoju systemu. A dokładniej do zaistnienia przedziału PG-13, zdaniem wielu zmieniającego Hollywood w fabrykę przyciętej pod młodzież, złagodzonej papki.

KATEGORIA UNIWERSALNA?

Wczesne lata 80., kiedy między PG i R nie było nic, to renesans kina przygodowego – po „Poszukiwaczach zaginionej Arki”



Właśnie takie scenki w „Gremlinach” wywołały oburzenie rodziców.

jego królem był Steven Spielberg. Zwykle kojarzyło się ono z lekką rozrywką, jakież więc było w 1984 roku oburzenie rodziców, którzy wystawili pociechy na widok serca wyrwanego z klatki piersiowej w drugiej części przygód Indiany Jonesa. Wtedy w kinach szalały też „Gremliny”, wyprodukowane przez Spielberga, eksponujące w zwiastunach słodkiego Gizmo, ale pełne strasznych scen – ta z potworkiem wybuchającym w mikrofalówce wywołała ostre reakcje. Powód? Oba filmy dostały „bezpieczną” kategorię PG. Dyskusję ukrócił sam Steven, występując do MPAA z petycją o utworzenie nowej, która objęłaby obrazy nadające się raczej dla nastolatków i starszych dzieci. Tak powstało PG-13, z początku przyznawane komediom

sensacyjnym (pierwsze rasowe SF w tej kategorii to „Diuna” Lyncha).

Rozszerzający granice kina „nie tylko dla dorosłych” koncept okazał się przepisem na sukces. Udowodnił to „Batman” Burtona, pierwszy prawdziwy hit PG-13 (z pozycji najlepiej zarabiającego w kategorii zepchnął go dopiero „wynalazca” Spielberg swoim „Jurassic Park”) – mroczny, poważny i brutalny, ale oparty na popularnym wśród nastolatków komiksie. On pokazał, że PG-13 to droga do masowej widowni. Dlaczego? Przyciąga dzieciaki jak magnes, pokazując, że nie jest to film dla dzieciarni, ale coś wartego uwagi. Joe Dante, reżyser „Gremlinów”, wyjaśniał: *Starsze dziecko nie obejrzy niczego, co obejrzy młodsze, ale młód-*



LABORATORIUM PETERA

BARTOSZ CZARTORYSKI

PETERA JACKSONA WYCHOWAŁ TELEWIZOR. MIAST UGANIAĆ SIĘ ZA PIŁKĄ, SPĘDZAŁ POPOŁUDNIA, OGLĄDAJĄC KOLEJNE ODCINKI „LATAJĄCEGO CYRKU MONTY PYTHONA”. Z DOMU RZADKO RUSZAŁ SIĘ BEZ KAMERY. PARĘ NAGRÓD AKADEMII DALEJ I KILKASET MILIONÓW DOLARÓW PÓŹNIEJ OKAZAŁO SIĘ, ŻE LEPSZEGO PEDAGOGA MIEĆ NIE MÓGŁ.

Okutany w grubą budrysówkę, wiecznie unikający lekcji WF-u zagorzały wielbiciel hamburgerów kolegom z klasy przypominać musi szalonego naukowca kinematografii. Zanim rzuci szkołę w diabły w wieku lat szesnastu, na koncie ma już niezliczone krótkometrażówki nakręcone na ośmiomilimetrowej taśmie. W tym choćby zrealizowany jeszcze za dzieciaka, nigdy nieukończony remake „King Konga”, pastisz jednego z filmów z Jamesem Bondem oraz ambitną, dwudziestominutową etiudę, mieszającą wątki mitologiczne z postapokaliptycznymi. Napędza go praktycznie wszystko, co uda mu się obejrzeć – brytyjskie seriale fantastyczne, amerykańskie blockbustery i krwawe kino grozy, a także, co okaże się kluczowe dla jego dalszej kariery, animowana adaptacja pierwszego tomu „Władcy pierścieni” J.R.R. Tolkiena w reżyserii Ralpha Bakshiego.

Dwudziestoparoletni Jackson trzaska scenariusz za scenariuszem. Rozpisuje nawet fabułę kolejnego sequela „Koszmaru z ulicy Wiązów”, którego jednak nie uda mu się zrealizować, a po głowie krąży mu czarna komedia gore o zombie. Pomysł wkrótce nabierze kształtów i zmaterializuje się jako „Martwica mózgu”. Zanim jednak do tego dojdzie, młody Nowozelandczyk ukończy dwa inne filmy pełnometrażowe. Pierwszym z nich jest „Zły smak”, mikrobudżetowa, amatorska produkcja, której realizacja zajmie aż cztery lata – Jackson nie mógł bowiem pozwolić sobie na porzucenie

stałej pracy, będącej głównym źródłem finansowania filmu i zdjęcia odbywały się jedynie w weekendy. Dwudziestopięcioletni reżyser, scenarzysta, montażysta, producent, operator i aktor zaprasza do udziału w projekcie swoich przyjaciół, którzy wygłupiają się przed kamerą w zamian za dobre słowo, względnie butelkę piwa. Pomysłodawca projektu uczy się na własnych błędach, podczas zdjęć i w montażowni, gdyż tak naprawdę nie ma błędnego pojęcia o profesjonalnej robocie filmowej i improwizuje, jednocześnie nie pozwalając nikomu na fuszerkę. Pedantyczna dbałość o detal stanie się jego znakiem rozpoznawczym. Podpatruje najlepszych, przygotowując efekty specjalne, a także raz po raz ogląda filmy, przy których pracował mistrz charakterystyki – Tom Savini. Okazuje się nie tylko wyśmienitym naśladowcą, ale i pełnym inwencji twórcą.

HOLLYWOOD NA ANTYPODACH

Efekt jest niesamowity: absurdałna komedia science fiction o przybyszach z kosmosu, serwujących dania z ludzi w międzygalaktycznym fast foodzie ląduje na festiwalu filmowym w Cannes i prawa do dystrybucji wykupuje kilkanaście państw. Nieźle jak na faceta, który nadal mieszka w domu rodziców, żeby zaoszczędzić na czynszu i móc odłożyć lwią część pensji na realizację projektów filmowych. „Zły smak” dorabia się statusu filmu kultowego, podobnie

zresztą i drugi pełny metraż Jacksona, „Przedstawiamy Feeblesów”, choć kukielkowa, mizantropiczna zgrywa nie spotyka się z powszechnym zrozumieniem i zostaje doceniona dopiero po latach. Komercyjnie nie radzi sobie zbyt dobrze także kolejny film Nowozelandczyka, „Martwica mózgu” – makabryczna, obfitująca w multum groteskowo brutalnych scen komedia grozy, dzisiaj przez wielu, w tym niżej podpisanego, uznawana za *opus magnum* reżysera. Amerykańscy i niemieccy cenzorzy szaleją z nożyczkami i skracają film odpowiednio o dziewiętnaście i dziesięć minut, ale pokazywana na rozmaitych festiwalach pełna wersja przyjmowana jest entuzjastycznie i hojnie nagradzana. Jacksonowska dezynwoltura i szalona, autorska wizja zamanifestowana już wcześniej w „Złym smaku”, w „Martwicy mózgu” objawia się najpełniej. Film staje się istnym manifestem **splatsticku**, kwintesencją okrutnej komedii, balansującej na granicy, *nomen omen*, dobrego smaku.

Niespodziewanie, nowo mianowany król gore dokonuje wolty i podejmuje kolejną próbę zdefiniowania siebie jako artysty. Namówiony przez swoją żonę, Fran Walsh, decyduje się nakręcić kameralny dramat, traktujący o niewralgicznej w rodzinnym kraju sprawie z lat pięćdziesiątych: dwie dziewczyny, samotniczki, wspólnie zamordowały matkę jednej z nich. Początkowo sceptyczna, opinia publiczna przyjmuje „Niebiańskie istoty” ciepło, zaś widownia i krytycy zgromadzeni na pokazie podczas

LEGENDA STALKERA

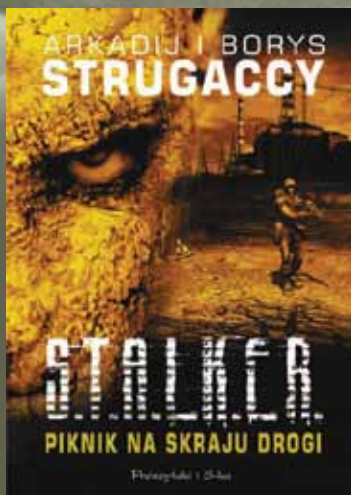
ADAM ROTTER

Postapokaliptyczny banita, przemysłnik, najemnik, pustelnik, szaleniec, święty – każdy kolejny autor widział go w swoim wydaniu nieco inaczej. I nie będzie lepszego przewodnika w drodze do nieśmiertelności dla Borysa Strugackiego. W końcu, pół wieku temu, wraz z bratem pisał on: *stalkerów wpuszczają do nieba bez kolejki!*

Wszystko zaczęło się w roku 1972, kiedy w radzieckim magazynie literackim „Avra” zaczęto publikować w częściach powieść braci Arkadija i Borysa Strugackich „*Piknik na skraju drogi*”. Tytułowa metafora przyrównywała ludzi natrafiających na dzieła obcej cywilizacji do zwierząt leśnych zastających pozostałości po pikniku. Choć ptak może wykorzystać skrawek papieru przy budowie gniazda, to właściwe zastosowanie przedmiotu znajduje się poza jego zdolnościami pojmowania. W świecie powieści znakiem interwencji obcych są strefy – obszary, w których z jednej strony zachodzą groźne anomalie naukowe (nazwane wymownie „wyżymaczką” czy „czarcim puddingiem”), a z drugiej można odnaleźć tu cenne artefakty o niezwykłych właściwościach. Mimo objęcia strefy ścisłą kwarantanną, wkrótce pojawiają się stalkerzy – subkultura ludzi gotowych zaryzykować życiem dla wspomnianych skarbów, wiele wartych na czarnym rynku. Jednym z nich jest Red „Rudy” Shohart, powieściowy protagonista, który jak większość jego kolegów po fachu boryka się z konfliktami z prawem, z problemami rodzinnymi (dzieci stalkerów rodzą się potwornie odmienione), wreszcie z legendą kuszącą wizją spełniającej życzenia „złotej kuli” wewnątrz strefy. Strugaccy zaproponowali własną wizję scenarii postapokaliptycznej – zamiast wyniszczonych kontynentów zamknięty obszar, w którym dotarcie do celu w linii prostej jest niemożliwe, a każdy krok trzeba miarkować. Większość akcji powieści dzieje się jednak nie w samej strefie, ale wokół niej. To apokalipsa stosunków międzyludzkich.

PIELGRZYMKA DO WEWNĄTRZ

Mimo entuzjastycznego przyjęcia i wydań w innych krajach, „Piknik...”, borykał się problemami z cenzurą. W Związku Radzieckim jako samodzielna książka zaistniał dopiero osiem



lat po publikacji w prasie. W międzyczasie stał się obiektem zainteresowania **Andrieja Tarkowskiego**, geniusza kina, mającego już na koncie ekranizację innej słynnej powieści fantastyczno-naukowej – „Solaris” Stanisława Lema. Polski autor zresztą mocno skrytykował Tarkowskiego za zbyt swobodne potraktowanie dzieła, z czego ten wyciągnął wnioski i w przypadku nowej produkcji postanowił zrobić bardziej film na motywach „Pikniku...”, niż ekranizację. Scenariusz zaprezentowanego w 1979 filmu (nazwanego po prostu „*Stalker*”), napisany przy współautorstwie Strugackich, a poprawiany i zaakceptowany przez reżysera dopiero w którejś z kolejnych odsłonię, opisuje wyprawę do strefy trzech postaci – Profesora, Pisarza oraz ich przewodnika Stalkera. Każdy z nich reprezentuje inne podejście do świata, czemu wyraz dają dyskusje i spory, ale cel jest wspólny: to tajemnicza komnata spełniająca najskrytsze ludzkie pragnienia. Najbardziej intrygująca jest rola Stalkera, którego reżyser, poprzez liczne aluzje, cytaty, symbolikę zawartą w filmie, wpisuje w różne klasyczne konteksty, tak że jawi się on spadkobiercą tradycji Jana Chrzciciela, Charona czy Anubisa. To przewodnik duchowy, nawiedzony, „Boży głupiec”, dla którego cały

świat jest więzieniem. I nie chodzi tu wyłącznie o wąski kontekst polityczny radzieckich realiów, chociaż nie do przecenienia było przełamanie przez „Stalkera” tabu opuszczonego obszaru (inspirowanego katastrofą kysztymską, największą przed Czarnobylem tragedią nuklearną w Rosji, utrzymywaną w tajemnicy kilkadziesiąt lat). Warto zauważyć, że w przeciwieństwie do historii książkowej, obraz dominują wydarzenia w strefie. Jeśli istnieje coś takiego jak słowiańska dusza, to film Tarkowskiego stanowi jej wyraz – tajemniczy, melancholijny, złożony, a nade wszystko samotniczy. Tarkowskiego najbardziej interesowała wewnętrzna przestrzeń każdego człowieka, dla której scenografia filmowej strefy jest tylko akompaniamentem.

CIEŃ CZARNOBYLA

W roku 1986, historia zdawała się zasugerować scenariuszem Strugackich. Okolice wokół miejsca katastrofy elektrowni czarnobylskiej, wraz z miastem



ZAJDEL: REAKTYWACJA?

MICHAŁ CETNAROWSKI

ŻE JANUSZ ZAJDEL WIELKIM PISARZEM JEST, WSZYSCY WIEMY OD DAWNA. JEGO TWÓRCZOŚĆ OBOWIĄZKOWO POJAWIA SIĘ W KAŻDEJ ANALIZIE POLSKIEJ FANTASTYKI OSTATNIH DEKAD. I NAJPOPULARNIEJSZA FANTASTYCZNA NAGRODA LITERACKA W KRAJU NOSI JEGO IMIĘ.

Czy jednak znaczy to, że Zajdla wciąż czytamy, omawiamy, wciąż odkrywamy na nowo? Że uważamy go za autora, którego teksty zdolne są do tłumaczenia nam nie tylko przeszłego, ale też współczesnego człowieka i świata? Wszak po tym rozpoznaje się dzieła ponadczasowe. A może twórczość autora „Paradyzji” trafiła nieodwołalnie na półki z „klasyką” – w ten zamrożony w pozłocie czyściec sztuki, którą się docenia, ale której się nie zna?

PIĘCIOKSIĄG KOALANGIEM

O samym autorze powiedziano już wiele. Pod kątem wspominkowym trudno przebić Marka Oramusa, który w artykule „Nowe mapy piekła”, pisany w 25. rocznicę śmierci Zajdla, wyczerpująco podsumował jego twórczość i jej znaczenie dla pokolenia czytelników obserwujących w *real time* czołgi wjeżdżające na ulice, stan wojenny oraz transformację ustrojową '89 roku. A zatem w skrócie, dla najmłodszych czytelników, którzy kojarzą nazwisko głównie z „nagrodą, o którą od zawsze są spory”: Janusz A. Zajdel (1938–1985), fizyk jądrowy i pisarz SF kojarzony głównie z fantastyką socjologiczną. Zmarł przedwcześnie w wyniku choroby nowotworowej. Autor ponad 50 opowiadań i siedmiu powieści, z których pięć ostatnich podejmowało temat społeczeństw zniewolonych przez różne formy totalitaryzmu.

Te pięć książek, które wprowadziły Zajdla do *hall of fame* polskiej fantastyki, to:

– „**Cylinder van Troffa**” (1980) – historia astronautów, którzy po powrocie z gwiazd zastają społeczność Ziemi po wojnie biologicznej, podzieloną na grupy: jedną, która została na planecie, i drugą, która osiedliła się na Księżycu; obie formacje podlegają różnym społecznym wypaczeniom;

– „**Limes Inferior**” (1982) – opowieść o świecie, w którym społeczeństwo kontrolowane jest przez system klas i „Klucze” – protoplastów kart kredytowych i telefonów komórkowych w jednym, umożliwiających śledzenie i pośrednie wpływanie na decyzje obywateli;

– „**Wyjście z cienia**” (1983) – powieść o wielkiej mistyfikacji, jakiej konkwista-

dorzy Obcych dopuścili się na podbitej i zniewolonej ludności Ziemi;

– „**Cała prawda o planecie Ksi**” (1983) – historia pozaziemskiej kolonii, nad którą władzę przejmują terroryści i żeby utrzymać osadników w ryzach, propagują skomplikowane kłamstwo, ułatwiające wprowadzenie i utrzymanie kontroli;

– „**Paradyzja**” (1984) – kolejna opowieść o fałszu władzy w kolonii orbitalnej, której społeczność, aby obejść wszechobecny system inwigilacji, posługuje się w rozmowach „koalangiem”, formą wypowiedzi opartą o systemem skojarzeń i niedomówień, która jest w stanie oszukać komputery analizujące rozmowy.

W każdym z tych tekstów pojawia się motyw dochodzenia do prawdy o rzeczywistym kształcie świata, przebijania się przez kolejne warstwy iluzji, za którą często oficjalnie odpowiadają kosmiczni najeźdźcy, ale w praktyce nie dałoby się jej wprowadzić bez ich ziemskich współpracowników i kolaborantów. Jak się je czyta po latach?

To, rzecz jasna, zależy od tego, kto czyta.

Odbiorców prozy Zajdla można podzielić umownie na trzy grupy: mentalnych rówieśników, czyli tych, którzy czytali go w latach 80., kiedy dopiero tworzył, a jego dzieło nie było jeszcze skończone; czytelników z lat 90., poznających Zajdla nie jako człowieka, ale tylko autora, urastającego w tekstach recenzentów do rangi legendy, której twórczości wstyd nie znać; oraz odbiorców współczesnych, o których uwagę w nowym tysiącleciu – dzieloną między najróżniejsze produkty działającego z pełną parą przemysłu rozrywki – Zajdel musi walczyć z setką innych, „nowszych” autorów.

Dla pierwszej z tych grup fantastyka stanowiła ucieczkę od codzienności. Był to jednak eskapizm innego rzędu, bo i rzeczywistość kraju pozornie suwerennego była inna: science fiction stanowiło kolorowe okno jeśli nie na świat realny, to na egzotyczne uniwersa wyobraźni, jakże inne od burych blokowisk z wielkiej płyty. Inna też wtedy była pozycja społeczna literatury w ogóle: być może musiała



FOTON SAFETY

KUŹNIA, W KTÓREJ UMIERALI

PIOTR GÓRSKI

Nadi obudził się z płaczem.

Dziewięcioletni Alie siedział na swoim łóżku i patrzył na niego w milczeniu. Przez ten jego rozbiegany i zawsze nieobecny wzrok niektórzy nazywali go niedorobem, ale teraz oczy Aliego nie były rozbiegane i Nadiemu wydało się, że widzi w nich współczucie.

Nadi otarł łzy. Miał trzy lata więcej od Aliego i był zły, że tamten widzi, że on płacze.

– Znowu ci się to śniło? – spytał Alie.

Nadi zadrżał na samo wspomnienie. Miał te koszmary bardzo często. Ostatni raz dwie noce wcześniej.

Nie były takie same, ale zawsze podobne. Widział w nich ojca, wijącego się z bólu, krzyczącego, a on, Nadi, stał nad nim i nie potrafił mu pomóc. I Nadi też krzyczał, płakał i to nie tylko we snach, bo gdy się budził, twarz miał mokrą od łez. To były naprawdę bardzo podobne sny, choć nigdy nie identyczne.

I tylko ich zakończenie było zawsze to samo. Takie, jakie Nadi zapamiętał z czasu, gdy działo się to naprawdę. Morgon podnosił swoją ciężką, straszliwą rękę, w której nóż trzymał tak mocno, że białały mu knykcie, i z ogromną siłą uderzał tym nożem w serce krzyczącego ojca Nadięgo.

Wtedy właśnie się budził.

– Tak – odparł Nadi. – Znowu mi się to śniło.

Alie położył się i przykrył kocem po szyję.

– Tak bardzo bym chciał, abyś już przestał się męczyć – rzekł.

– To nigdy nie ustanie.

Blask świtu wpadał do izby. Na zewnątrz usłyszeli nawoływanie, a potem zbliżające się kroki.

– Tylko nie mów nikomu, że płakałem – rzekł Nadi, kładąc się i odwracając twarz.

Otworzyły się drzwi i pojawił się w nich Morgon. Był tak potężny, że wypełniał sobą całe wejście, a wchodząc, musiał lekko się pochylić.

– Wstawajcie – powiedział. – Macie dziś dużo pracy.

Robota w kuźni była ciężka, zwłaszcza dla dzieci. Ale Alie dawał radę. Podnosił nawet takie kawałki stali, z którymi problemy mieliby niektórzy dorośli. Nie tacy jak Pepe, ani Bingun, ani Szarata, bo to byli silni kowale. Ale już kupcy w sile wieku, którzy zachodzili do kuźni podkuć swoje konie, musieli wielokrotnie uznać fizyczną wyższość dziewięcioletniego Aliego i przyglądali mu się ciekawie.

– Bogowie nie dali mu rozumu, więc dali mu siłę. Coś za coś – tłumaczył kupcom Pepe.

– Samemu nie dali ci rozumu – wołał na niego Alie, jeśli akurat był w pobliżu i słyszał.

Pepe machał na to ręką.

Obaj chłopcy, Alie i Nadi, nie mieli wytchnienia od samego rana. Zbrojmistrz przyniósł wiadomość, że książę robi nowe zaciągi i będzie potrzebował mieczy, sztyletów i noży bojowych. Pepe myślał, że Morgon nie przyjmie zlecenia na broń dla Oprawców, ale przyjął.

Nawet się nie zawahał.

Pepe długo się zastanawiał, czy nie zapytać Morgona, czemu się zgodził. W końcu zapytał.

– To nie ma znaczenia – odparł Morgon. – Nie my, to robi to ktoś inny.

Więc realizowali zlecenie.

Przed południem przyszedł stary Elroy, który prowadził karczmę po drugiej stronie miasta. Wpadł specjalnie, by kupić nóż kuchenny robiony przez Pepe. Mógł wziąć podobny w którejś z kuźni, do których miał bliżej, ale wołał kupić u Pepe. Bo wszyscy wiedzieli, że Pepe jest mistrzem w nożach do kuchni. I w innych nożach też, ale te do kuchni były niezrównane i Elroy stracił mnóstwo czasu, aby tu przyjść, ale przyszedł, bo chciał jeden z takich noży.

Elroy poprosił o wodę i Alie przyniósł mu ze studni pełen kubek.

– Dziękuję, mały siłacz – rzekł Elroy i zmierzwił czuprynę Aliego.

Alie nie zaprotestował, bo lubił karczmarza i żałował, że jego karczma nie stoi bliżej ich kuźni.

– Co w mieście? – spytał Pepe.

– Po ostatnich wydarzeniach wszędzie mnóstwo żołnierzy. Książę jest zaniepokojony. Sam jestem, bo nie wiem, czego można się teraz spodziewać.

– Podobno jakaś Maddona przejeżdżała przez miasto dziś rano i nic się nie wydarzyło.

– To dobrze. Może to się więcej nie powtórzy, co się stało. Boję się, że jak te ptaki robią się nerwowe, to mogą zacząć rzucać się na niewinnych ludzi.

Pepe przytaknął.

– Mogą. Ten, kto zestrzelił te ptaki, dużo ryzykował.

– To jego sprawa, ale myślę, że to może rozzłościć ptaki albo samą Maddonę, a jej dużo nie trzeba, żeby pokazała gniew.

Pepe znowu przytaknął. Widział Maddony wiele razy, gdy przejeżdżały miastem. Nie to, żeby się im przyglądał. Nigdy sobie na to nie pozwolił. Ale widział je, widział pomarańczowe ptaki Amvari krążące nad głowami Maddon i jak większość ludzi dawno już przestał się zastanawiać, skąd są i dokąd jadą.

Bezpieczniej było nie patrzeć na nie i nie zadawać pytań. Strzelanie do ptaków uważał za czyste szaleństwo.

– Żadnych wieści o ojcu chłopca? – spytał karczmarz, przyglądając się, jak Alie kręci się w kuźni.

– Pewnie nie żyje – odparł Pepe. – Hung nie brali jeńców, a gdyby przeżył, dawno by wrócił.

Wyjął noże, miał gotowych na sprzedaż pięć dużych, wspaniałych noży szefa kuchni. Dla karczmarza wybrał ten najlepszy, najlepiej wykonany. Podał mu go, a karczmarz z zadowoleniem ważył nóż w dłoni.

– Piękny – rzekł. – A ten Morgon to dobre serce ma, że przygarbił chłopaka.

Pepe najpierw spojrział na Elroya zaskoczony, a potem wybuchnął śmiechem.

– Wielu ludzi mówi o Morgonie różne rzeczy, ale jeszcze nikt nie powiedział, że ma dobre serce.

– Mimo wszystko zajął się chłopcem i opiekuje się nim.

PO OBU STRONACH FRONTU

PIOTR MALAK

i mieli własną obstawę. A tacy golce, jak on, musieli zapieprzać w pojedynkę. Świat cyberów, cholerny świat, cholerna gra. Ale jakże ją kochał.

No cóż, jutro na szkole będą się z niego nabijać ci wszyscy nieudacznicy, których cybery rozwałił jedną ręką, drugą dłubiąc w nosie.

WKU

Dwu mężczyzn w wojskowych mundurach oglądało zapisy ostatnich symulacji pola walki.

- Ten się nada. Bierzymy go, pułkowniku.
- Przecież znowu przegrał, panie Generale. To jakiś cholerny Pyrrus. Za duże ryzyko dla innych jednostek.
- Dostanie lepszy sprzęt, to sobie lepiej poradzi. Widać, że chłopak ma talent. Ale naprawdę liczy się jego inwencja. W każdej z misji radził sobie świetnie z tym, co miał pod ręką. Na polu bitwy, prawdziwym polu bitwy, jego umiejętności to skarb.

Generał wiedział, co mówi, w odległej młodości brał udział w prawdziwych walkach. Było to, co prawda, prawie przed sześćdziesięciu laty, ale za to Generał był jedynym żołnierzem służby czynnej Korpusu Polskiego z doświadczeniem bojowym.

...

Afganistan. Słowo magiczne, słowo budzące obecnie szacunek. Generał walczył w Afganistanie, jako ochotnik, szeregowy żołnierz, ale stamtąd wracali bohaterowie. Po wiekach różnych okupacji Afganistan, przy udziale sił NATO, przyjął wreszcie standardy demokratyczne i uzyskał rzeczywistą niezależność międzynarodową. Pod koniec kampanii afgańskiej wojska Unii przetestowały, w naprawdę wymagających warunkach, nową broń – tak zwane bomesy. Gest desperacji, który ostatecznie przyniósł zwycięstwo. A Generał był jednym z tych, którzy się do tego przyczynili.

– Potrzebujemy takich żołnierzy, pułkowniku, szczególnie teraz, gdy mamy jeszcze czas na reorganizację; bierzemy go. Proszę załatwić oficjalny przydział i jakąś przykrywkę dla niego.

– Zgoda – z westchnieniem odparł pułkownik. – Ale będą z nim kłopoty.

– Nie sądzę, dam go do expu.

Tego pułkownik się nie spodziewał. Przez chwilę nie mógł wykrztusić słowa. Przydział do Experimental Unit, jednostki eksperymentalnej – najlepszy sprzęt, największa autonomia działań, a Generał chce tam umieścić tego... indywidualistę.

– Rozkaz, panie Generale! – tyle tylko zdołał z siebie wykrztusić.

Retrospektywa

Jak się zaczęło, wszyscy wiedzą. Najpierw Stara Europa dawała Nowej Europie kasy jak dobry diler dragów. A gdy już się nowi przyzwyczaili, przyszedł kryzys i dostali rachunek. I znowu wyszło, że nikt nie jest filantropem za darmo. Składka wyrównawcza, wszystko ładnie i pięknie, równość i odpowiedzialność, ratowanie strefy euro. A w praktyce lichwiarski kredyt na 80%. Bałkany i postsowieci przyzwyczajeni do dojenia płacili bez szemrania,

choć z dnia na dzień ich państwa bankrutowały. Sytuacja była gorsza niż w dawnych koloniach brytyjskich na Czarnym Lądzie. Oficjalne protesty nic nie dawały. Stara Europa zainwestowała i teraz odbierała swoje z nawiązką.

Jedynie Polska, zgodnie z odwieczną tradycją, postawiła się. Rząd, Parlament i Prezydent byli wyjątkowo jednomyślni. NIE i koniec. Nie będzie stary pluł nam w twarz!

Oczywiście opcja odmowna była już dawno przewidziana i odpowiednio plany przygotowane. Po naszym veto na granicach pojawiły się wojska Korpusu Europejskiego i pomocnicze jednostki NATO. Manifestacja zgody między sojusznikami. Stara Europa i NATO kontra samotna Polska. Polska, z tradycyjnie nieudolnym rządem i kulawymi strukturami dowodzenia.

W różnych timesach, spiglach i figarach pojawiły się satyry, że eurosoldaci nie muszą nic robić. Polski sztab sam się wybiję w politycznych walkach. Bo też tak było, rząd i opozycja od dziesięcioleci rozrywali armię na części.

A jednak okazało się, że w obliczu poważnego zagrożenia, Polacy jak zwykle potrafili się zjednoczyć i zapomnieć o wzajemnych waśniach. Taka nasza miła tradycja, szlifowana w różnych styczniach i listopadach.

Nagle okazało się też, że wszystkie poronione offsety i inne niekorzystne umowy o sprzęt, z których śmieli się nawet Nowi Europejczycy, nie były takie głupie. Nagle NATO zorientowało się, że nie kontroluje ani jednego naboju zlokalizowanego na terenie Polski. Nagle wszystkie pociski, myśliwce i bombowce oraz cała masa sprzętu naziemnego stała się głucha na tajne sygnały wysyłane z Brukseli czy Waszyngtonu. Polacy zrobili niezły przekręt, przekodowali najmniejszy sprzęt wojskowy z oznaczeniami NATO i nagle stali się równorzędnym partnerem w rozgrywce.

Co więcej, tajne zakłady produkcji BOMESÓW, czyli Bojowych Mechanizmów Samobieżnych, zwanych potocznie cyberami, nagle potroili produkcję. Było to o tyle istotne dla obu stron, że ze względu na niestabilną sytuację w Rosji, aż 65% europejskich zakładów tego typu zostało zlokalizowanych właśnie w Polsce. Na tyle daleko od granicy z Rosją, żeby nie były zagrożone bezpośrednim atakiem, i jednocześnie na tyle blisko, żeby w rozsądnym czasie móc błyskawicznie uderzyć w cele na terenie imperium postsowieckiego.

Nagle manifestacja siły mająca nas zastraszyć zamieniła się w wojnę. Do której, jak się okazało, naprawdę przygotowana była tylko jedna ze stron. Ku zdziwieniu całego świata przygotowani byliśmy my – Polacy.

...

Rosja nie miała żadnego interesu, by sprzyjać nam czy tamtym, więc bez większych oporów zawarła z nami tajne porozumienie o nieagresji oraz ewentualnej pomocy w zaprowadzeniu pokoju na ziemiach granicznych. Pół na pół – tak kształtować się miały ewentualne strefy wpływów, nasza wschodnia, a Rosjan zachodnia. Na zachodnie krzyki o nowym pakcie Michalski-Mołotow nikt nie zwracał uwagi. Wcześniejsze europejskie sankcje gospodarcze

OSTATNI DZIEŃ W CRAVENIE

JEREMI ROGALEWSKI

Południe paliło żarem pustynię. Najmniejsza nawet chmura nie przysłaniała słońca i tylko cień dużego ptaka przesuwiał się po wzniesieniach o miodowej barwie. Głód przygnał tu sępa, liczącego, że jak zawsze znajdzie w okolicy pożywienie. Teraz jednak krążył niecierpliwie, nie odważywszy się zniżyć lotu. Instynkt podpowiadał mu, że musi poszukać pokarmu gdzie indziej. To miejsce, dotąd przyjazne jego gatunkowi, nie było dziś gościnne. Ofiary pilnował ktoś żywy, kto z nieznanych powodów nie pozwoli zagłębić szponów w apetycznym, nadpsutym mięsie.

Ptak tylko na moment przyciągnął uwagę mężczyzny, całkowicie pochłoniętego obserwacją miejsca zwanego Wzgórzem Łotrów. Jasnobrażowe wzniesienie na pierwszy rzut oka przypominało jeża. Wystające z ziemi słupy wyglądały z oddali jak igły nastroszone w zwiniętym ciele. Po dokładniejszej obserwacji okazywały się wbitymi w grunt ociosanymi palami, na które nabito ciała skazańców.

Wielu gniło tu od lat i pozostały z nich jedynie wysuszone, zbrązowiałe kości. Podziobane czaszki niedawno straconych złoczyńców bieleły w słońcu, spod łachmanów nieszczęśników wзираły resztki szerniałej tkanki.

Jedną z ofiar kata była niewiasta. Jej ciało czerwone od zakrzepłej krwi, wciąż walczące z rozkładem, wyglądało jak szlachetny rubin, rzucony w kopiec kamieni.

Skryty za szarobrażowym pagórkiem Etrik spoglądał za siebie. Na horyzoncie rysowały się mury miasta, wieżycy pałacu i głównej świątyni. Najemnik ustawił się tak, by nikt go stamtąd nie dostrzegł. Po drugiej stronie majaczyło pasmo stromych gór, skąd dolatywał czasem szum wiatru. Etrik wiedział, że ciemniejące nad skalnymi szczytami niebo to zapowiedź górskiej burzy.

Sęp zaskrzeczał ze złości. Wzbił się w górę i poszybował dalej. Był bez szans wobec rosnącego i uzbrojonego człowieka.

Masywna sylwetka, muskularne ramiona i szeroki miecz, przytroczony do pasa, odstraszyłyby każdego natręta. Spod rozpiętego ciemnego płaszcza błyszczała koltura, chroniąca potężną pierś. Poorana bliznami twarz Etrika nie zdradzała uczuć. Lśniącem oczom nie umykał żaden szczegół.

W milczeniu stał i patrzył na martwą niewiastę. Jej uroda nie oparła się dziobom sępów. Pal wbity pomiędzy nogi Coratii lśnił w promieniach słońca zakrzepłą krwią. Kiedyś tę anielsko piękną kobietę oplatały chciwe spojrzenia mężczyzn... Dziś na sprofanowane torturami ciało pożądlawie spoglądały tylko oczy padlinożerców. Zwisającą bez życia głowę o niegdyś złotych włosach, których sława niosła się po całej Cravenie, kryły teraz brązowe strupy po zdjętym skalpie.

Przed oczyma Etrika pojawiły się obrazy z wczorajszego poranka...

Najemnik rozpoczął dzień w karczmie zimnym kuflem piwa. Siadł w rogu sali, obserwując posilających się podróżnych i zadek pomocnicy karczmarza, która raz po raz zerknęła na Etrika, ledwie powstrzymując chichot. Najemnik pociągnął dwa solidne łyki mętnego trunku, kiedy nagle wszyscy goście jak jeden mąż wylegli na ulicę. Z zewnątrz dotarły nawoływania, więc odstawił kufel i wychynął z karczmy.

Zobaczył pochód rozgorączkowanych mieszkańców Craveny. Kobiety i mężczyźni, śmiejące się dzieci i kuśtykający starcy, wszyscy sunęli w jednym kierunku. Etrik wyłowił spośród podnieconych głosów słowo „Coratia” i wnet przypomniał sobie, że to dzisiaj... Ruszył więc za tłumem na główny plac zbierając myśli. W ostatnich dniach lud Craveny wziął na języki odkryty na królewskim dworze spisek. Wszyscy w mieście czekali końca tego najgłośniejszego od lat wydarzenia. Przegrana tak wpływowej osoby jak Coratia była nie lada gratką. Ci, którzy w swym życiu nigdy nie podjęli ryzyka, aby uciec od niewolniczego życia, wielce ukontentowani patrzyli na upadek kobiety, która odważyła się odwrócić gorzki los.

Etrik wraz z coraz większym tłumem sunął miarowo na egzekucję. Obok szło dwóch starszych mężczyzn, a ich podniecone głosy brzęczały mu w uszach:

– Wreszcie dziwka, co rządziła królem, znalazła swój koniec...

– Tak, a powiadają, że upadną też możni, którzy mieli w rękę Coratię – odrzekł kompan, który Etrikowi wyglądał na rzemieślnika.

Najemnik był przekonany, że Coratia padła ofiarą dworskiej intrygi. Uwielbiana i po cichu wspierana przez co bardziej oświeconych dworzan, przystąpiła do niebezpiecznej gry o władzę. Jej kochanek król był człowiekiem chwiejnym i nawet zgodził się na pewne zmiany w państwie, jednak nie podobało się to kapłanom, którzy mieli własne plany wobec władcy Craveny. Oskarżona o najgorsze zbrodnie Coratia nie dała rady odeprzeć podłych zarzutów. Gdy za sprawą dworskich knoń straciła zaufanie króla, nie już nie stało na przeszkodzie, aby ku ucieście kapłanów i tłumy skazać ją na okrutną śmierć.

Etrik wiedział o tym z wiarygodnego źródła. Od pewnego czasu przebywał w mieście i już podczas pierwszych dni wdał się w romans ze służką Coratii, chudą, lecz ognistą, pełną niespożytej energii Veguną. Słodkie wino i nabita odurzającą mieszanką fajka wodna dodawały wigoru i rozpały zmysły namiętnych kochanków. W chwilach, gdy odpoczywali na miękkim łóżu, Veguna opowiadała Etrikowi o służbie u Coratii. Szukała nie tylko szalonych uniesień w ramionach wojownika. W Etriku znalazła też powiernika, który wysłuchiwał jej najsłodszych zwierzeń.

Wiedziała, że kochanek zatrzyma tajemnice tylko dla siebie.

Znikła z jego życia tak nagle, jak się pojawiła. Nie wiedział, co stało się z kochanką, która nie przyszła już na kolejne spotkanie. Cekał długo. Przynajmniej jak na niego...

Przypomniał sobie moment, gdy wraz z tłuszcą dotarł na środek rynku, przygotowanego specjalnie na krwawą uroczystość. Etrik stał pośród napierających nań ludzi, drwiących i plugawie złożących dumnej Coratii, do niedawna ich prawdziwej królowej. Tortury miał uwieńczyć pal, leżący pod cokołem, na którym kat próbował złamać skazałą. Etrik wrzał z gniewu na okrucieństwo losu. Tłum szalał. Jakiś kmiotek aż się zaplwał, przeklinając kobietę, która winna być ubóstwiana. Gdy Etrik poczuł na uchu plwociny krzykacza, dał upust wściekłości i rąbnął go pięścią w szpetny łeb, nie martwiąc się, gdzie wyląduje cios. Zgłuszony prostak wznosił dłonie ku twarzy, aby zatamować krew z nosa, zaraz też zniknął z oczu Etrika, gdyż niezdolnego do oporu wypchnięto na gorsze

POZA CALAIS

(Beside Calais)

SAMANTHA HENDERSON

Wzgórza otaczające *École Aéronautique* były porośnięte długą trawą, która w miarę zbliżania się do morza zniknęła w brązowym piasku, zagłębiającym się w szarą wodę. Młoda trawa wciąż błyszczała świeżością. Trzysta czy czterysta metrów od szkoły, blisko miejsca, gdzie łagodny brzeg przechodził w klif, pasło się niewielkie stadko eoli. Należały do najmniejszych latających bestii, ale każdy z nich był co najmniej rozmiaru w pełni wyrosniętego byka, więc miejscami pozostawiały po sobie tylko gołą ziemię.

Ian Chance przystanął, gdy Claire ciężko zatrzymała się za nim. Wydawało mu się, że przy każdym kroku niemalże zgina się w pół i obawiał się, że w końcu potknie się i przewróci. Zwalczył chęć wzięcia jej pod ramię, aby ją wesprzeć.

Generał Adair miał rację. Eole musiały zniknąć. Mimo to Ian uśmiechnął się, obserwując je; eol był pierwszą latającą bestią, jaką własnoręcznie złapał i przeleciał na niej nad prostym, brunatno-zielonym prostokątem farmy swojego ojca w Lancashire. Miał słabość do tej rasy.

Kilka podskakiwało między krzakami a wzgórzem, prężąc swe nietoperze skrzydła i chwytając w nie wiatr. Ian słyszał delikatne sapanie silników eoli i dochodzący z oddali ciągły szum morza. Wiosna zmieniała się w lato, a coraz cieplejszy wiatr przypominał mu zimę na Saharze, choć tu, blisko morza, powietrze nie było tak suche.

Delikatna biała mgielka unosiła się nad stadem, zbierając się w białe, kędzierzawe obłoki, błyszczące na błękitnym niebie. Poza tym niebo było całkowicie bezchmurne: gładkie, modre niczym na średniowiecznym malowidle. Jeśli wystarczająco zmrużył oczy, Ian mógł dojrzeć niewyraźne zarysy Dover.

Kiedy ostatnio był w Anglii, Londyn wciąż opłakiwał królową Wiktorię. Pamiętał mnóstwo postrzępionych czarnych wstęg, zwisających z latarni i drżących na wietrze. Zastanawiał się wtedy, czy ten sam wiatr przemierzał Kanał, niosąc latające bestie podczas ich migracji na północ.

Tego ranka, gdy zobaczył Claire czekającą na niego przed starym akademikiem szkoły lotniczej pod Calais, szaroczerwonym budynkiem z wyblakłego drewna, ogarnęło go zakłopotanie, ale i radość. Fakt, że widział ją znowu, sprawił, iż poczuł znajome ciepło w żołądku, wspomnienie dni, kiedy wiał ciepły lub chłodny wiatr, zależnie od pory roku.

Ian żył wtedy z wiatrem, ujeżdżając dzielne, małe eole, aż te niegdyś dzikie stworzenia nauczyły się latać w najróżniejszych formacjach. Oswajał ciche, nieufne dunne monos, aż jadły mu z ręki. W nocy on i Claire tulili się do siebie pod kołdrą w jej pokoju w kobiecych kwaterach; Claire miała własny pokój częściowo dlatego, że ci w sztabie zdecydowali, kierując się jakąś spaczoną logiką, że jest ważniejsza niż pielęgniarki. Nikt nie kwestionował tej decyzji: Claire wstawiała na długo przed świtem, chcąc zobaczyć blériota nad Kanałem podczas wschodu słońca, a pielęgniarki po-

trzebowały snu. Oprócz tego, jej rodzina była właścicielem tych ziem, zanim jej pijany dziadek – po tym jak przestał zmuszać eole do pracy cięższej niż ta, do jakiej były stworzone – sprzedał grunty rządowi, który szukał miejsca, aby zrobić jakiś użytek z latających zwierząt, od niepamiętnych czasów zamieszkujących to wybrzeże.

Stała prosto, czekając na niego przed akademikiem, i przez chwilę pozwolił sobie pomyśleć, że nie było wcale tak źle, że raporty o jej obrażeniach były przesadzone i że wyzdrowiała. Wysiadł z samochodu wysłanego przez *Corps Aéronautique*, zanim Plantard, opalony chłopak, który nie wyglądał na dość dojrzałego, by prowadzić samochód, zdążył otworzyć drzwi. Wtedy Claire ruszyła do niego. Jej kończyny skrzyły się w bólu, zgarbiła się i powłóczyła jedną nogą. Poczut się, jakby dostał pięścią w żołądek, następnie ogarnęła go pogarda dla własnego tchórzostwa.

Nie pokazała po sobie, że to zauważyła, może tylko z rozbawieniem uniosła kąciaki ust, kiedy schylił się, by ją uściśnąć.

– Plantard zabierze twoje bagaże do pokoju – szepnęła, kiwając na chłopca. – Chodź ze mną na brzeg.

Jeden z eoli stanął dęba na ich widok, po czym rozłożył niezgrabne skrzydła i zapuścił śmigło: przewodnik stada, który poczuł ich zapach. Reszta przestała paść się na chwilę, po czym rozległ się niski szum ich silników, kiedy czekały na sygnał do startu. Ponieważ przewodnik się nie poruszył, uspokoiły się i powróciły do zrywania zielonych liści, głodne po wiosennym powrocie z Afryki. Czy, gdyby mógł przejść się między nimi, poczułby zapach egipskiego powietrza, przesyconego wonią świeżo upieczzonego chleba?

Rozkaz generała Aldaira krążył mu w głowie niczym nagraniem.

– Jeśli program hodowlany ma się powieść, Chance, będziemy potrzebować wszystkich lokalnych zasobów, a więc przestrzeni i pastwisk – powiedział generał. – To znaczy, że dzikie stada będą musiały się przenieść albo zostać wybite. Musisz w tym pomóc, zanim my przyślemy wyposażenie, a wy zaczniecie trening. I bestie, i ludzie.

Ian wiedział, że na małe eole nie było miejsca w programie hodowlanym Korpusu, opartym na spokojnych, silnych dunne monos i potężnych wrightach – amerykańskich latających bestiach Roosevelta, które Taft przesłał w podarunku dla Whitehall.

– Może znajdzie się miejsce dla kilku avionów – odparł Ian. – Nie ma ich tu wiele, ale są szybkie i inteligentne. Podobne do eoli, tylko silniejsze.

Adair spojrzał na niego. Północnoafrykańskie słońce spiekło skórę Francuza tak, że rumieniła się nawet w wieczornym chłódzie. Latał na dunne monos i antoinettach w czasach, gdy lotnicy ryzykowali zyskanie reputacji dziwaków, ponieważ wojsko nie wiedziało jeszcze, co robić z korpusem lotniczym. Teraz, kiedy

PARTYZANCKI MURAL SYRENIEJ PIEŚNI

(Guerrilla Mural of a Siren's Song)

ERNEST HOGAN

Kula farby wisi pośrodku pokoju niczym maleńki, oszalały Jowisz – jego pływy, pogoda i potężna grawitacja nie wytrzymały napięcia spowodowanego przez tajemnice jego potwornych, miniaturowych mieszkańców, więc jego regularne pasy rozbite są na barwne, wirujące, asymetryczne wzory mieszającej się farby, której barwy zdają się komputerowo przejasnione. Przygląda mi się swoim kocim okiem największej w świecie marmurkowej kulki.

Próbuję jej nie zauważać.

Nie ma tu grawitacji, lecz ta unosząca się plama ma i tak własne przyciąganie. Orbituję podczas swobodnego spadku i zmuszam ich, żeby pozwolili mi malować w środku tych puszek, gdzie wirowanie nie przyciska człowieka do podłogi – niczym niepokonane przyciąganie Jowisza, tak wielkie, tak złe, tak cholernie potężne, że czujesz jak wpadasz w te konwulsyjne, oszalałe chmury, jakby coś cię wysysało, a nie tylko przyciągało (Jowisz jest zbyt wielki, zbyt ogromny, żeby kiedykolwiek znaleźć się na nim) – a ono wciąż mnie przyciąga.

I ona mnie przyciąga.

Chwytam kij niczym aztecki kapłan dzierżący krzemienisty nóż, czy ten gliniarz wymachujący pałką w tamtą bezgwiezdną noc kilka lat temu w LA – wbijający mi sprzączkę maski gazowej w czaszkę, po czym została mi mała blizna na głowie. Przez wiele miesięcy gołębiłem się na tyso, żeby się z nią obnosić.

Wybuchła niczym plama duszona amfetaminą. Amorficzne małe potwory przelatują w powietrzu. Niektóre zderzają się ze mną i przyczepiają do nagiej skóry. Jeden celował w oczy, aby mnie oślepić. Na szczęście mam gogle niczym Tlalok bóg deszczu, wody i piorunów, a także zakrywającą usta maskę do oddychania – to całe okrycie jakiego potrzebuję! Ścieram z siebie farbę, mój widok przesłania kolor.

Cały wyłożony płótnem pokój eksploduje barwami. To piękne!

Jak ona.

Mimo to, farba ma tę obrzydliwą tendencję do zbijania się w trzęsące się kule, które wiszą niczym maleńkie Jowisze i drwią ze mnie. Nie pozwalam, żeby w mojej obecności pojawiła się entropia, więc niczym samurajski Jackson Pollock krzyczę przez maskę i rozbijam te małe gnojki w jeszcze mniejsze latające węże, które radośnie ozdabiają mnie i płótno na ścianach.

Płótno nie jest zagruntowane zaś farba zmieszana jest z bazą nadającą jej konsystencję wody. Rozbryzgi nie wiszą po prostu na płótnie racząc swoim urokiem – nie, one hodują sierść w miarę tego, jak płótno łapczywie je wchłania. Moja praca zawsze jest dzika i włochata.

Kolorowa szermierka po chwili się kończy, a ja jestem zwycięzcą. Cała (poza kilkoma upartymi, lecz niewiele znaczącymi kulkami) farba rozchlapana jest na płótnie. Zdzieram z oczu gogle i wściekle rozbryzgi na chwilę zmieniają się w wizje.

Biję cię na głowę, André Masson!

Dziwaczne hieroglify pojawiają się w chmurach burzowych Jowisza. *Demoniczne postaci komiksu wydychają pełne przekleństw dymki – hordy godzilloidów czolgają się przez próżnię i pożerają kamienie – niekończące się trójwymiarowe labirynty orbitalnych zamków przepełnione żywymi gargulcami i arrasami, w które można wejść – olbrzymie, bogate samochody ozdobione klejnotami i pletwami, ścigające się po splątanych spaghetti autostrad, których zjazdy sięgają krańców galaktyk – roślinna poezja miłosna, którą inteligentna sieć pnączy wysławia otaczanej przez nią dżungli – ekstatyczny przyływ adrenaliny spowodowany skokiem do oceanu ciepłego, pysznego błota, które sprawia, że czujesz się tak dobrze – pornograficzne geometrie, które wyobrazić sobie można tylko w międzygalaktycznej skali – rozbuchane intrygi surrealistycznych telenowel, których akcja toczy się gdzieś poza czasoprzestrzenią, w Omejocan, najwyższym niebie – balet cząsteczek mniejszych niż te odkryte przez człowieka!*

Wypuszczam kij i z ubrudzonymi farbą palcami rzucam się na płótno – desperacko próbuję zapisać wizję zanim znikną, lecz nigdy mi się nie udaje i wiele luk muszę uzupełniać z pamięci lub wyobraźni.

I wtedy znów widzę jej twarz.

Widzę tę piękną, idealną twarz Zuluski z niemożliwie intensywnymi oczyma – piękno, które zawstydza zimny, marmurowobiały klasycyzm martwej i pochowanej antycznej Grecji i sprawia, że aroganckie posągi rozsypują się w proch, pokazując, że barbarzyńcy mieli rację zrzucając je z cokołów. Ma osobowość, która choć delikatna, jest niezwykle potężna, jak przerażający dźwięk miękkiej, świszczącej spódnicy oznaczającej, że po zanurzonych w mroku ulicach Soweto niczym złe wspomnienie apartheidu krąży umkhovu, które przechodzi przez pograżone we śnie przedmieścia i podąża ku nowemu uniwersytetowi i Centrum Parapsychologii...

Łapię się na rysowaniu tej wspaniałej twarzy. To wizerunek Willi Shembe, rozpierzschonej, małej (była wyższa ode mnie, lecz wciąż w jakiś sposób *mała*) medium z Zululand, od której nigdy się nie uwolnię. Czary, które spowodowały jej „śmierć” zatruty mnie i zniewoliły. Już zawsze będę ją widział, rysował i malował.

Powinienem był o tym wiedzieć za pierwszym razem, kiedy ją zobaczyłem – nie wiadomo jak długo po moim zadziwiającym nie zakończonym śmiercią spotkaniu z Syrenami...

Co sprawiło, że Calvino ją do mnie przysłał? Najwyraźniej w tej bladej, lysej głowie, za tymi grubymi, staromodnymi okularami i gęstymi siwymi brwiami czasami zapłonie iskierka wyobraźni.

Nagle ją zobaczyłem – wyróżniała się na tle mojego telepatycznego kaca i spowodowanego gorączką delirium. Tańczące galaktyki i miękkie, gąbkowate, organiczne miasta zblakły i pozwoliły jej się przebić.

Calvino musiał być zdesperowany. Ze wszystkich ludzi to ja przeżyłem spotkanie umysłem w cokolwiek tam mają z Syrenami!

ZASADY PRZETRWANIA

(Laws of Survival)

NANCY KRESS

Mam na imię Jill. Pochodzę z miejsca, którego nie możesz sobie wyobrazić i zmierzam do innego, jeszcze bardziej niewyobrażalnego. Jeśli sądzisz, że podoba mi się to, co musiałam zrobić, aby tu dotrzeć, to chyba zwariowałeś.

Właściwie, to sama jestem szalona. Ty – którekolwiek „ty” – nigdy tego nie przeczytasz. Ale mam już papier i jakiś ołówek oraz czas. Dużo, dużo czasu. Spiszę więc wszystko, co mi się przydarzyło, jak najdokładniej się da.

No bo w końcu czemu, kurka, nie?

Pewnego wczesnego ranka wyszłam w poszukiwaniu jedzenia. Samotna kobieta najbezpieczniejsza była przed świtem. Gangi chłopców poszły spać, zmęczone po całej nocy wzajemnych ataków. Oznaczało to, że śmieci były już przebrane, lecz większość obozu uchodźców nie wyszła jeszcze na szaber. Zazwyczaj moje znaleziska były wystarczające: marchewka zwinięta z czyjegoś ogródka i ręka skaleczona przy sięganiu przez drut kolczasty. Przeoczona obierka ziemniaka spod kupki szmat i szkła. Puszka potrawy wyrzucona przez któregoś z żołnierzy z bazy, lecz wciąż w połowie pełna. Stacjonujący koło Kopuły żołnierze byli często niedbali. Nie mieli nic do roboty, więc szybko się nudzili.

Tamten poranek był chłodny, lecz pogodny, perlista mgiełka zakrywała słońce. Aby utrzymać ciepło miałam na sobie wszystkie swoje ubrania oraz buty. Słyszałam jak ktoś mówił o dużej ilości śmieci z poprzedniego dnia, przepełniała mnie więc nadzieja. Podeszłam do mojego ulubionego miejsca, gdzie śmieci podchodziły prawie pod samą ścianę Kopuły. Może znalazłabym chleb, lub jakieś nie za bardzo zepsute owoce.

Zamiast tego znalazłam szczeniaka.

Nie otworzył jeszcze oczu i wił się na ziemi – koścista, białbrzowa kupka z maleńkim puchatym ogonkiem. Nieopodal leżał nasączony jakimś płynem ręcznik. Jakiś sentymentalny głupiec zostawił szczeniaka mając nadzieję... właściwie na co? Wychudły czy nie, wciąż miał odrobinę mięsa przy kościach. Zgarnęłam go.

Słońce przesunęło się ponad horyzont, zalewając mgłę złocistym blaskiem.

Nienawidzę, gdy dopada mnie żal. Nienawidzę go i sądzę, że jest niebezpieczny, jest pogwałceniem Zasad Przetrwania Jill. Mogę spędzić całe tygodnie, miesiące nie myśląc o moim życiu przed Wojną. Nie wspominając, czy czując. A potem coś do mnie trafia – kwiat rosnący na wysypisku, śpiew ptaka, widok gwiazd na bezchmurnym niebie – i z prędkością nieistniejącej już kolei magnetycznej dopada mnie żal, żal tym ostrzejszy, że zawiera wspomnienia radości. Nie stać mnie na radość – zawsze towarzyszy jej ogromna cena. Nie mogę pozwolić sobie na żal wywodzący się ze wspomnienia żywych istot, dlatego właśnie zaledwie kwiat, ptasi trel, czy poranne słońce z łatwością go wywołują. Mój żal nie dotyczył szczeniaka. Wciąż miałam zamiar go zjeść.

Usłyszałam jednak hałas za swoimi plecami i natychmiast się odwróciłam. Ściana Kopuły właśnie się otwierała.

Kto wie, dlaczego obcy umieścili swoje Kopuły przy wysypiskach, dołach urobkowych i radioaktywnych miastach? Kto wie dlaczego obcy robili cokolwiek?

W obozie wierzono, że to obcy rozpoczęli Wojnę. Mam wystarczająco dużo lat, żeby wiedzieć, że było inaczej. To my byliśmy przyczyną, tak jak w przypadku globalnego ocieplenia, jak i bio-krobów. Obcy nie pojawili się przed końcem Wojny, kiedy Raleigh zostało najbardziej wysuniętym na północ miastem na wschodnim wybrzeżu, a uchodźcy zaczęli ściągać na południe z siłą lawiny. A ja razem z nimi. To właśnie wtedy wylądowały statki, które zmieniły się w duże, szare Kopuły, wyglądające jak przewrócone miski. Słyszałam, że w innych krajach znajduje się więcej takich Kopuł. Armia, a raczej to, co z niej zostało, zarzuciła naszą Kopułę czołgami i bombami. Kiedy żołnierze zaniechali swoich działań, uchodźcy zasypali ją kulami, koktajlami Mołotowa, modlitwami, graffiti, nocnym czuwaniem oraz tańcami deszczu. Wszystko spływało po powierzchni, a Kopuły po prostu tam stały. I stały. I stały. Trzy lata później, wciąż tam były, ciche i zamknięte, choć oczywiście plotki mówiły co innego. Plotki zawsze krążą. Osobiście, nigdy do końca nie wierzyłam, że Kopuły tam naprawdę stoją. Któż miałby nas niby odwiedzać?

Otwór był mały, nie większy niż iluminator na statku, mniej więcej na wysokości sześciu stóp. W środku widziałam tylko mgłę koloru samej Kopuły. Coś wyleciało z wnętrza, szybko sunąc w moim kierunku. Zajął mi chwilę zanim zrozumiałam, że to robot – metalowa kula z podwieszonym koszykiem. Zatrzymał się stopę przed moją twarzą i powiedział:

– To jedzenie za ten pies.

Mogłam uciec, lub krzyknąć, lub przynajmniej – chociażby – rozejrzeć się w poszukiwaniu świadka. Nie zrobiłam tego. W koszyku znajdowały się świeże produkty, zielona sałata, fioletowy bakłażan i jabłka tak czerwone i lśniące, jakby polakierowane. Do tego *brzaskwinie*... Ślinka naciekała mi do ust. Nie mogłam się ruszyć.

Szczeniak zapiszczał.

Mama zwykła piec ciasto ze świeżych brzaskwin.

Zgarnęłam jedzenie do torby, umieściłam szczeniaka w koszyku i zaczęłam się cofać. Robot odpłynął z powrotem do Kopuły, która natychmiast się zamknęła. Pobiegłam do mojej pozbawionej okien chatki z blachy falistej i jadłam, dopóki miałam na to siły. Poszłam spać, obudziłam się i kucając w ciemności tak, aby nikt nie mógł mnie zobaczyć, zjadłam to, co zostało. Wszystkie te owoce i warzywa przyprawiły mnie o biegunkę, ale było warto.

Brzaskwinie.

Dwa tygodnie później, zaniósłam do Kopuły kolejnego szczeniaka, jedyne ocalałego z miotu gdzieś głęboko wśród śmieci. Nie wiem, co stało się z jego matką. Musiałam długo czekać, zanim niebieska kula zabrała szczeniaka w zamian za produkty. Najwyraźniej Kopuła otwierała się wyłącznie gdy nikogo nie było wokół. Czego się tak bali? Przecież PETA nie zapuka do ich drzwi.

Następnego dnia wymieniłam brzaskwinie na małego, zapuszczonego pudła. Nie patrzyliśmy sobie ze starcem w oczy, lecz wiedziałam, że z trudem powstrzymywał łzy. On odkuśtykał w pośpiechu, a ja zaniósłam psa – który najwyraźniej nie chciał mieć ze mną nic wspólnego – do mojego szałas, aby następnego ranka

Mumia z lamusa



Agnieszka Haska

Wszystko zaczęło się w XIV wieku p.n.e. Z niewyjaśnionych przyczyn (ostatnie badania skłaniają się ku malarii i paskudzącemu się złamaniu nogi) umiera faraon Tutenchamon, a jego ciało zostaje złożone w grobowcu w Dolinie Królów. Jakies trzydzieści dwa wieki później w Egipcie pojawia się **Howard Carter**. Mając 25 lat został Generalnym Inspektorem Zabytków Górnego Egiptu i Nubii, a następnie w 1904 roku, inspektorem Dolnego i Środkowego Egiptu. Ładnie rozwijająca się kariera skończyła się rok później, po awanturze z udziałem dwóch francuskich turystów. Carter klepał biedę, dopóki w 1907 roku nie przedstawiono go **lordowi Carnarvonowi**. Był on archeologiem-amatorem, który radomnie przekopywał Dolinę Królów, mając blade pojęcie o tym, jak powinno to wyglądać. Carter został jego specjalistą. Panowie odkryli razem kilka grobów i fragmentów świątyń, ale nie były to wielce ekscytujące wykopki. Po latach szukania lordowi Carnarvonowi kończyły się fundusze i zapał. Na szczęście, 4 listopada 1922 roku Carter odkrył pierwszy stopień schodów prowadzących do grobowca. Miesiąc później otwarto przedsionek, a 16 lutego 1923 roku komorę, gdzie znaleziono grobowiec Tutenchamona oraz różne złote dobra. Wejście do nienaruszonego od tysięcy lat grobowca zmieniło Cartera i Carnarvona z archeologów w celebrytów. Depesze jednego dziennikarza obecnego przy odkryciu, **H. V. Mortona**, zelektryzowały świat.

W BLASKU ŚWIECY WSZĘDZIE WIDAĆ BYŁO ZŁOTO

Tymczasem mumia, której zakłócono spokój doczesny, nieco się zdenerwowała. 25 marca 1923 roku Carnarvon zainfekował cięciem brzytwy ranę po ugryzieniu komara i 5 kwietnia zmarł. Media szybko podchwyciły historię o kłatwie i zemście. Ogień już dwa tygodnie wcześniej zaproszył profetyczny list pisarki **Marie Corelli**, opublikowany w „New York Timesie”. Była w nim mowa o śmierci czyhającej na odkrywców. Przypominano też incydent, który miał się wydarzyć w dniu otwarcia grobowca, kiedy to wąż chciał pożreć kanarka Cartera. Śmierć Carnarvona wałkowało na łamach prasy. W roli eksperta wystąpił nawet **Arthur Conan Doyle**, który sugerował występowanie w grobowcu zbrodniczej ple-



Właśnie mija 90 lat
od jednego z najstojniejszych
odkryć archeologicznych.
Doprowadziło ono
do kilku śmierci,
wielu książek i mnóstwa filmów
przekonujących, że archeolog
to fascynujący i niebezpieczny
zawód, a z mumiami nie warto
zadzierać.

śni, specjalnie wyhodowanej w celu zabijania ewentualnych łupieżców. Carter dystansował się od całej sprawy i dementował pogłoski, jakoby na ścianach grobu widniała inskrypcja zwiastująca śmierć zakłócającym spokój.

Tymczasem 16 maja 1923 umiera przyjaciel Carnarvona, George Jay Gould, który przy okazji wizyty w Egipcie zwiedził grobowiec



Jerzy Stachowicz

Tutenchamona, a przy okazji rozrywek na Nilu nabawił się zapalenia płuc. Prasowy serial o mszczącej się mumii dopiero się rozkręcał – ofiarą Tutenchamona mieli zostać egipski książę Ali Kemal Fahmy Bej, zastrzelony 10 lipca 1923 przez żonę oraz południowoafrykański milioner Woolf Joel, zabity 13 listopada przez szantażystę. Obaj panowie byli w grobowcu, w odróżnieniu od innych ofiar – przyrodniego brata lorda Carnarvona, zmarłego 23 września 1923 wskutek zabiegu medycznego oraz sir Archibalda Douglasa Reida, rentgenologa (zm. 15 stycznia 1924), który prześwietlał mumię. Dreszcz grozy przeniknął Anglię, choć mumia nieco się uspokoiła. Do 1929 roku jej gniewowi przypisano jeszcze cztery zgony. Wątek zemsty wreszcie się znudził, a dopisywanie kolejnych zmarłych do listy ofiar było coraz trudniejsze (szczególnie, że Carter jakoś nie chciał umrzeć). W 1930 roku nawet polska prasa pisała: *Czego ten Tutankhamen nie wyprawia? Maluczko, a na nieboszczyka-faraona Anglia będzie zwałać winę za wszystkie nieszczęścia.*

MUSIAŁBYM CAŁĄ MUMIĘ PODZIELIĆ NA DROBNE CZĄSTECZKI

Impulsem stojącym za zwiększonym zainteresowaniem mumiami była egipska wyprawa Napoleona w 1798 roku, a następnie przejęcie wielu eksponatów przez Anglików w 1815 roku. Za prekursorkę nurtu mumifikująco-mściwego uchodzi **Jane Webb**, znana również pod nazwiskiem męża, J.C. Loudona. W 1827 roku opublikowała powieść „**The Mummy! A Tale of Twenty-second Century**”, stając w szeregu prekursorów SF obok Mary Shelley. „The Mummy!” to opowieść z roku 2126; Anglia jest nadal monarchią, cywilizacja opiera się na zaawansowanych urządzeniach parowych, poczta działa przy pomocy wydrążonych pocisków łapanych w sieci, lekarzy i prawników zastąpiły automaty, ludzie latają nowoczesnymi balonami, a kobiety, o zgrozo, noszą spodnie. Egipt jest niepodległym państwem zasiedlonym przez wielu Europejczyków. I tu pojawia się mumia. Jeden z bohaterów, Edric Montague, leci do Egiptu z Niemcem dr. Entwurfem wypróbować na mumii Cheopsa metodę przywracania zmarłych do życia poprzez galwanizację. Ożywiony prądem Cheops ucieka balonem do Londynu, gdzie

NAGRODY CZYTELNIKÓW NOWEJ FANTASTYKI 2012

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W GŁOSOWANIU,

które wyłoni najlepsze – Waszym zdaniem – teksty literackie i publicystyczne opublikowane na łamach naszego pisma w roku 2012, oraz ulubionego rysownika i najładniejszą okładkę „NF”. Autorzy wyróżnionych przez Was utworów oraz rysownicy, którzy zbiorą najwięcej głosów, zostaną uhonorowani Nagrodami Czytelników „Nowej Fantastyki”.



W każdej kategorii typujemy tylko jedną zwycięską pozycję:

1. Najlepsze opowiadanie polskie.
2. Najlepsze opowiadanie zagraniczne.
3. Najciekawszy tekst publicystyczny (artykuł, felieton, wywiad itd.; każdy tekst startuje samodzielnie – prosimy nie głosować na całe cykle).
4. Ulubiony rysownik (wybieramy spośród autorów ilustracji zamieszczonych w „NF” w 2011 roku; lista poniżej).
5. Najładniejsza okładka „NF” (przypominamy je obok).
6. Obciach roku.

Rysownicy: Nikodem Cabała, David Frankland, Marcin Kułakowski, Daria Maj, Piotr Rosner, Jarosław Musiał, Tomasz Niewiadomski.

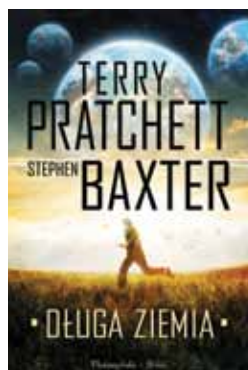
**Głosować prosimy
do końca stycznia 2012 roku,
na www.fantastyka.pl/plebiscyt
lub na kartkach pocztowych.**

Czytelnicy, którzy zgłoszą na naszej stronie internetowej www.fantastyka.pl/plebiscyt (lub wyślą kartkę pocztową na adres redakcji), mogą liczyć na nagrody. Wśród uczestników głosowania rozdysponujemy **30 książek** ufundowanych przez wydawnictwo Prószyński Media. Będą to „Długa Ziemia” Terry’ego Pratchetta i Stephena Baxtera oraz „Saga o Rubieżach. Tom I” Liliany Bodoc.



Najlepsze fantasy napisane w języku hiszpańskim nareszcie w Polsce!

„Saga o Rubieżach. Tom 1” to dwie powieści: „Dni Jelenia” oraz „Dni Pomroki”, które przenioszą czytelnika na Żyzne Ziemie. Mieszkańcy tej krainy od dawna czekali na przybycie zapowiedzianych przez gwiazdy okrętów. Magowie nie potrafili jednak odczytać, czy przybysze to bracia, którzy setki lat temu odплыnęli na stary kontynent i teraz powracają, czy też wrogowie pragnący zająć nową ziemią?



Genialne poczucie humoru w świecie science fiction!

Rok 1916, front zachodni. Sze-regowy Percy Blakeney budzi się, leżąc w świeżej, bujnej trawie. Słyszy głosy ptaków i szum wiatru wśród drzew. Co się stało z błotem, krwią i pooranym pociskami krajobrazem ziemi nicy-jej? A skoro już o tym mowa, co się stało z Percym?

KONKURSY

PROSIMY O PODAWANIE ADRESU I NUMERU TELEFONU

WYDAWNICTWO REBIS — CHODZĄC NĘDZNymi ULICAMI

Jaką powieść napisali wspólnie George R.R. Martin i Gardner Dozois oraz kto był trzecim współautorem?



„Chodząc nędznymi ulicami” tworzą opowiadania mroczne, zabierające czytelników do miejsc tyleż niesamowitych co podejrzanych. Posiadłości wampirów czy złej sławy zaułki ponurych miast pełne są niezwykłych, częstokroć bezwzględnych i okrutnych stworzeń, a każda historia ma swą krwawą zagadkę i ekscytujące rozwiązanie.

Wśród czytelników, którzy do końca stycznia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wylosujemy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Rebis.

WYDAWNICTWO PRÓSZYŃSKI I SKA — DŁUGA ZIEMIA

Prószyński i Ska

Jaka była pierwsza nagroda literacka otrzymana przez Stephena Baxtera?



Rok 1916, front zachodni. Szeregowy Percy Blakeney budzi się, leżąc w świeżej, bujnej trawie. Słyszy głosy ptaków i szum wiatru wśród drzew. Co się stało z bloatem, krwią i pooranym pociskami krajobrazem ziemi niczyjej? A skoro już o tym mowa, co się stało z Percym?

Wśród czytelników, którzy do końca stycznia nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wylosujemy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Prószyński Media.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 11/2012 „NF”

Wydawnictwo Inicium Belladonna

Owoce belladony zawierają atropinę.

Anna Walc – Mrągowo
Magdalena Plich – Toruń
Grzyna Błażejowska – Legnica
Łukasz Wiernicki – Pułtusk
Aleksander Rejment
– Sosnowiec

Alina Chojnacka – Szczecin
Daniela Kasprzak – Toruń
Dawid Jabłoński – Słupca
Michał Kryjewski – Jędrzejewo
Jerzy Poskoczym – Warszawa

Wydawnictwo Jaguar Najeżdźcy

Najsłynniejszy kliper herbaciany to Cutty Sark.

Grzegorz Piastowski
– Wejherowo
Rafał Kisielewski – Katowice
Oskar Popiolek – Radomsko
Marcin Rabczuk – Tarnów
Robert Dębicki – Chelm

Krystyna Mrozowska
– Lutomiersk
Marcin Aniol – Łódź
Dariusz Szczepanec – Przemysł
Marcin Radziun – Gdańsk
Piotr Jakubowski – Olsztyn

Wydawnictwo Literackie Zatopione miasta

Debiutancka powieść autora „Zatopionych miast” to „Nakręcana dziewczyna”.

Grzegorz Skurtys – Wejherowo
Adam Skutnik – Warszawa
Tomasz Omelko – Warszawa
Patrycja Staszak – Bydgoszcz
Łukasz Jezierski – Przygodzice

Damian Jabłoński – Toruń
Agnieszka Klement – Chorzów
Artur Lewandowicz – Łódź
Radosław Pyka – Tarnów
Tomasz Kabza – Dobroń



PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–17.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa

76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”	„CZAS FANTASTYKI”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00	40,00

PROMOCJA PRENUMERATY

**ILE TO JEST 100 000 000 ZNAKÓW?
TO ARCHIWUM „NOWEJ FANTASTYKI”
1982-2004!**

**DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY ZAMÓWIĄ
PRENUMERATĘ „NOWEJ FANTASTYKI”**

od 25 września 2012 do 31 stycznia 2013

W PREZENCIE

Archiwum Cyfrowe „Nowej Fantastyki”

od pierwszego numeru

1982, do 2004 roku,

na dwóch płytach DVD! ▶

ZASADY PRENUMERATY:

- ▶ każdy, kto zamówi prenumeratę „Nowej Fantastyki” lub „Fantastyki” i „Fantastyka Wydanie Specjalne” pomiędzy 25 września 2012 a 31 stycznia 2013 otrzyma archiwum cyfrowe „NF” 1982-2004 na dwóch płytach DVD;
- ▶ archiwum zostanie wysłane w lutym numerem „Nowej Fantastyki” lub z pierwszym zamówionym w prenumeracie;
- ▶ prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy;
- ▶ reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy;
- ▶ koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.



Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa

Telefon 22 27 81 792
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Solec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M, tel. 22 607 79 10
magdalenaszwed@firma2m.pl

REDAKCJA:

Jakub Winiarski
redaktor naczelny
jakubwiniarski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
zastępca redaktora naczelnego
Dział Literatury Polskiej
maciejparowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski

Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl

Jerzy Rzymowski

Dział Publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak

Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

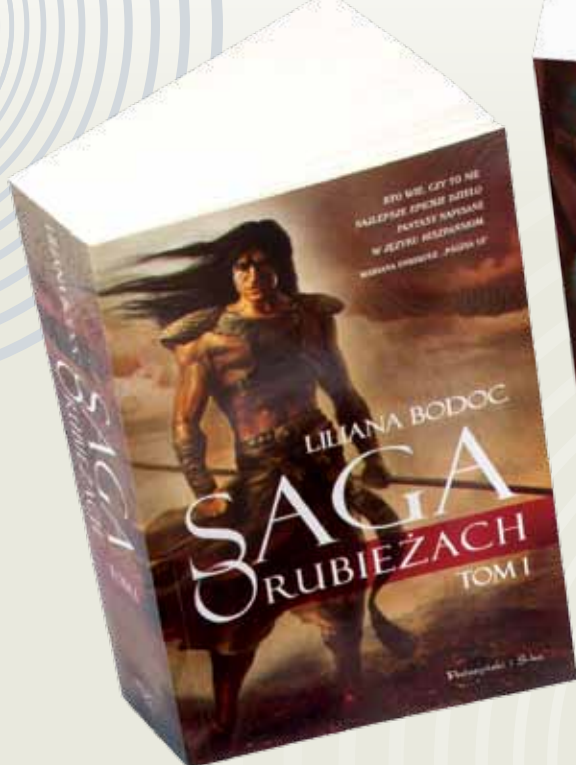
INDEKS 358398 PL ISSN 0867-132X

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielarz, Jakub Cwiek,
Paweł Deptuch, Arkadiusz Grzegorzak,
Agnieszka Haska, Rafał Kosik,
Joanna Kułakowska, Kamil Lesiew,
Waldemar Miałkiewicz, Rafał Śliwiak,
Łukasz Orbitowski, Bartłomiej Paszylik,
Przemysław Pieniżek, Piotr Pienkosz,
Jerzy Stachowicz, Michael J. Sullivan,
Peter Watts.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skróć. Za treść reklam nie odpowiada.

Czy jeśli powstanie pomysł o Batmanie, będzie nosił tytuł „The Dark Knight Arises”?



SAGA O RUBIEŻACH

Przez krytyków uważana za najlepsze hiszpańskojęzyczne fantasy, chwalona przez Ursulę K. Le Guin, Saga o Rubieżach to historia heroicznej walki mieszkańców Żywnych Ziemi z najeżdżącą, Misáianesem, wcieleniem nienawiści.

**TOM II W SPRZEDAŻY
OD 14 LUTEGO 2013**

UCZTA DLA GŁODNYCH FANTASTYKI



UCZTA DUSZ i SKRZYDŁA GNIEWU

Jedna z najlepszych współczesnych pisarek fantasy, autorka kultowej „Trylogii Zimnego Ognia”, prezentuje pełną grozy opowieść o świecie, w którym ceną za magię są ludzkie dusze.

ODKRYCIA RIYIRII – TOMY I i II

Przygody dwóch złodziei, Royce'a i Hadriana, to totrzykowska fantasy najwyższej próby. Pościgi, pojedynki, magia, spiski i zamachowcy – w tych książkach znajdziecie wszystko, za co pokochałście fantasy!



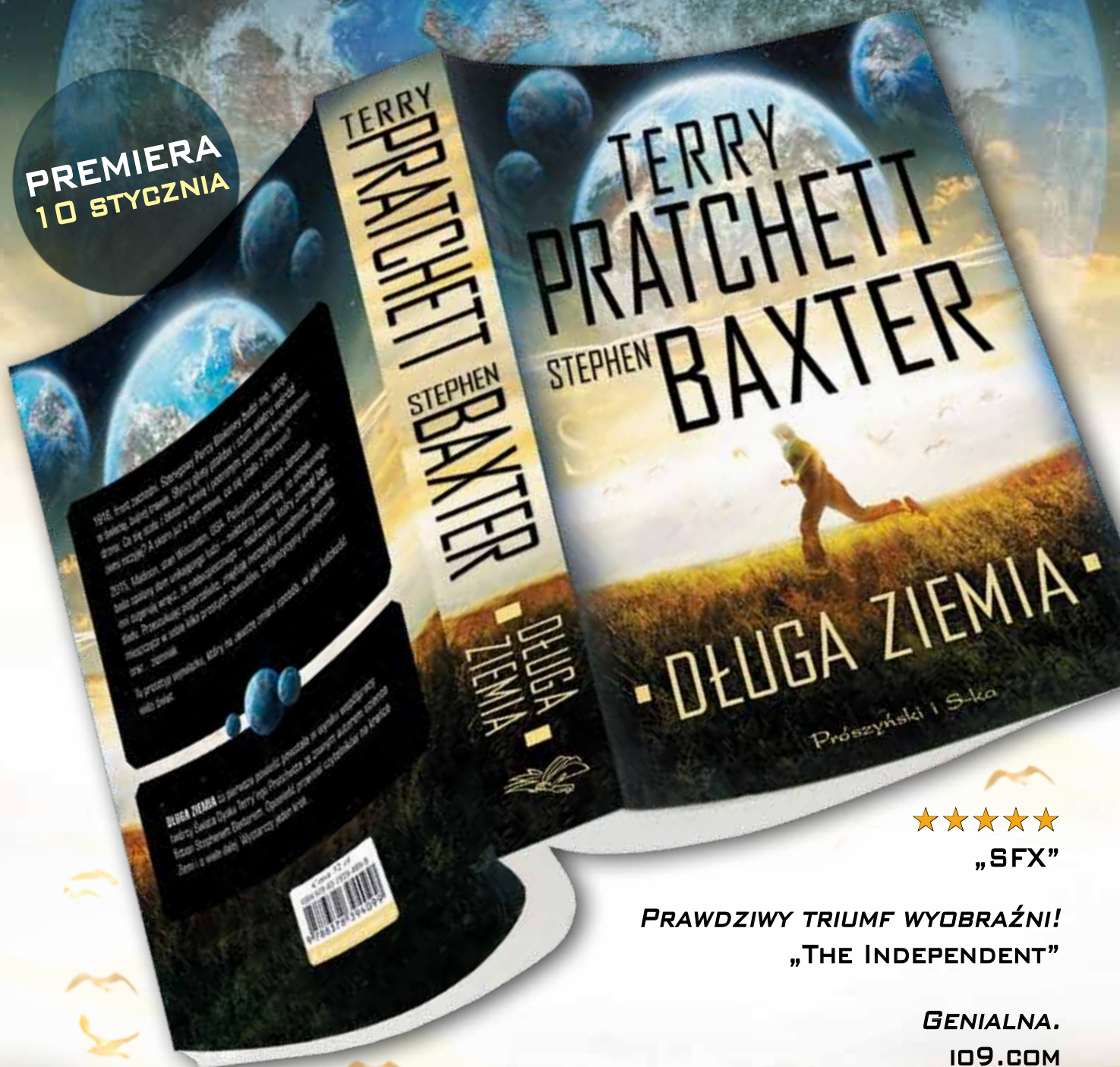
www.proszynski.pl

GIGANCI FANTASTYKI

W PEŁNEJ PRZYGÓD POWIEŚCI O ŚWIATACH RÓWNOLEGLYCH

WYRUSZ NA WYPRAWE
W GŁĄB DŁUGIEJ ZIEMI!

PREMIERA
10 STYCZNIA



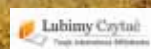
★★★★★
„SFX”

PRAWDZIWI TRIUMF WYOBRAŹNI!
„THE INDEPENDENT”

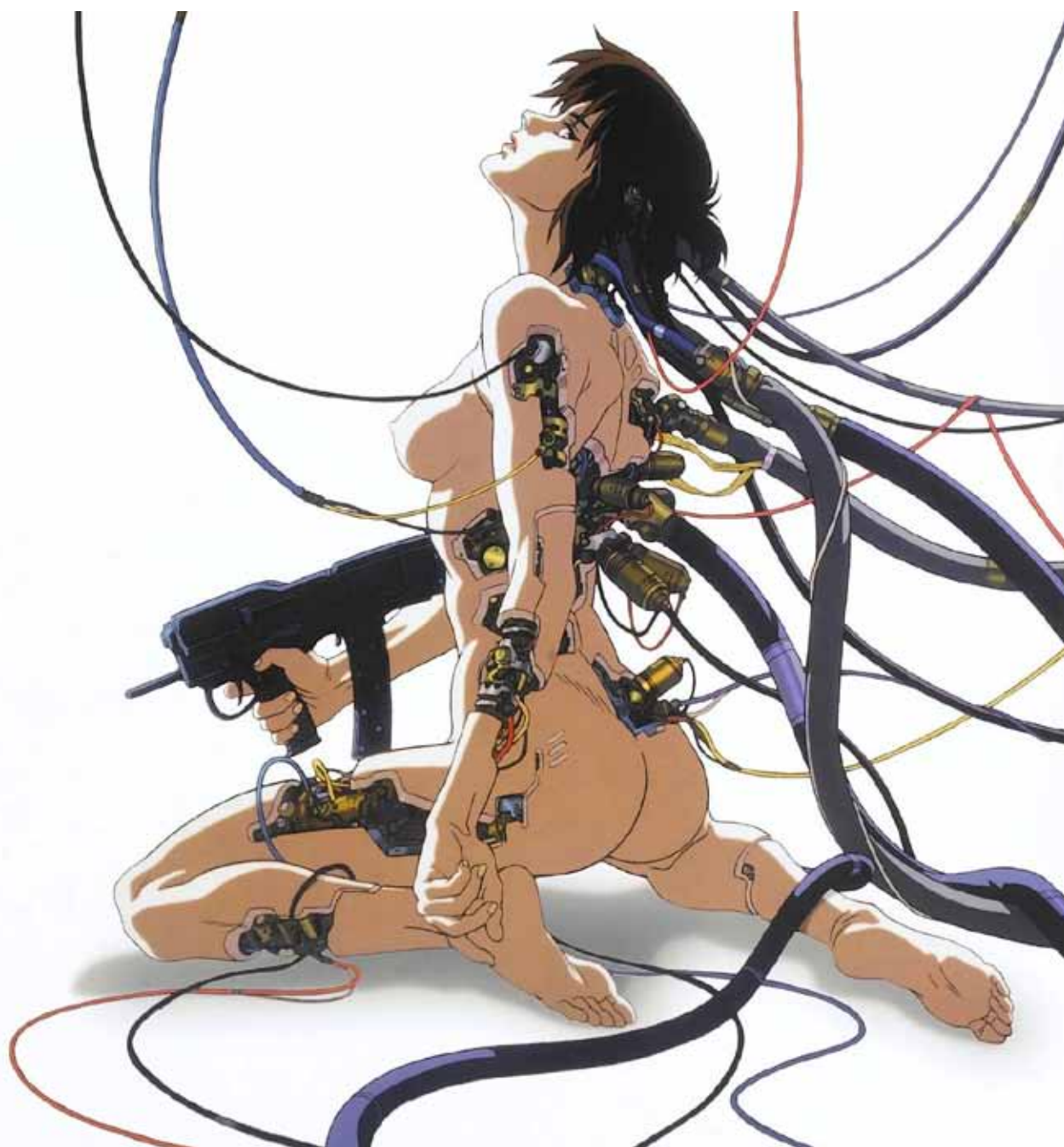
GENIALNA.
109.COM

www.proszynski.pl

PATRONI MEDIALNI



POCZWÓRNE NARODZINY CYBERPUNKU



O cyberpunku w kinie napisałem w 1995 roku do „NF” trzy teksty. Czwarty, traktujący o filmie „Duch w pancerzu”, powstał dopiero teraz, jesienią 2012, z myślą o książce „Małpy Pana Boga. Obrazy” i nigdzie dotąd nie był drukowany. Czytane razem teksty te pokazują, jak filmy wpływają na filmy, jak narzucają widzowi pewną emocjonalną i wizualną aurę, jak drążą czy wałkują temat aż do utraty atrakcyjności i zjawienia się nowego tematu. W drugim tomie „Małp...” jest więcej rozważań tego typu (o kinie, fantastycznym malarstwie, komiksie, multimediach), więc bardzo do jej lektury namawiam. Książka ukaże się lada dzień.

Maciej Parowski

ZAŁECANKI — OSTRZEGANKI !



„System” Irwina Winklera ostrzega przed niebezpieczeństwami skomputeryzowania, ale też w atrakcyjny sposób je eksponuje. Rzecz nie wybiega w przyszłość, pokazuje grozę za progiem. Niebezpieczeństwa czyhające w sieci, kłopoty, jakie na nas sprowadzi oddzielenie się od bliznich komputerowym ekranem.

W sieci nie ma człowieka, są cyfry informujące o zbiorowości i jednostkach, czasem ich pozór. Te dane można ukraść, wymazać, sfałszować, podmienić. Otwiera się pole do wielkich manipulacji. Bohaterka filmu, programistka, tępicielka komputerowych wirusów, bardzo się nabiega i ponaraża, zanim zdemaskuje spisek przeciw społeczeństwu, udowodni swoją tożsamość i potwierdzi istnienie. Przedtem, wymazana z rejestrów przez bezlitosnych przestępców Internetu, traci dom, dostęp do konta, wolność. Gdyby nie była istotą dzielną i inteligentną, straciłaby również dobre imię i życie.

Ciekawe, że w premierze „Systemu” uczestniczyli jako sponsorzy przedstawiciele firm informatycznych i komputerowych. Czy producent papierosów promowałby dzieło o zgubnych skutkach nikotynizmu? W przypadku papierosów tematem jest toksyczność – papierosy są rakotwórcze, zabijają. W przypadku filmów, które nagłaśniają wyniki z komputeryzacji zagrożenia, mowa o fascynującej sile, potędze cywilizacji komputerowej. Antynikotyniści rozwiewają dymne zasłony dobrego smaku, stylu, przygody, przesłaniające nałóg palenia. Natomiast filmy eksponujące zagrożenia komputerowe mitologizują tę dziedzinę. Dodają jej niebezpiecznego uroku. Prestroga spełnia tu rolę zachęty, podłączając się do Internetu, przywdziewamy strój dżentelmena-włamywacza, sensoryczne rękawice cybernauty, prochowiec prywatnego detektywa. Komputerowcy wiedzą, co robią, nie zwalczając „Systemu”.

Jasne, film spełnia także rolę dydaktyczną: jest jak reportaż o kraksach, wyświetlany młodym kierowcom, wskazuje, co zrobić, by ucywilizować, zhumanizować drogę. Sieć podobnie, jest wielopasmową infostradą, po której dane przemieszczają się z prędkością światła. Jeśli nie będziemy przestrzegać odpowiednich kodeksów i nie zachowamy zwykłej ludzkiej ostrożności, kraksa gotowa! Lem wołał o tym bez końca. Przed wyciekami danych z sieci ostrzegają takie filmy jak „Czysta gra” czy znakomita „Gorączka”. W pierwszym po krążące w powietrzu informacje sięga bez przeszkód rosyjska mafia, w drugim – amerykańscy rabusie.

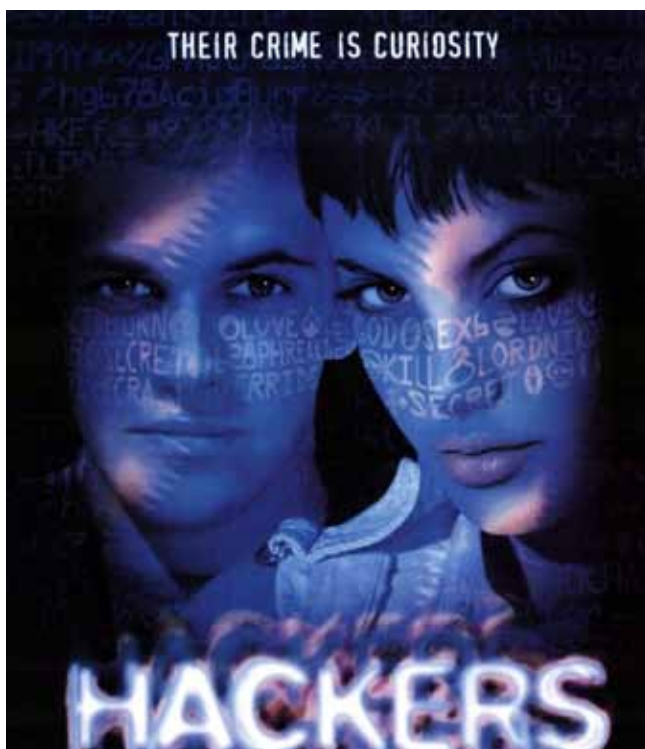
W „Systemie” przed kinomanami sieć rzeczywista, czyli niewidoczna, kontaktujemy się z nią za pomocą terminali: kolorowych ekranów i laserowych drukarek. Napięcie przebiega nie między elektronami, lecz między twarzą ludzką a komputerowym ekranem. Jest oczywiście w filmie trochę wybuchów, pościgów, kaskaderskich popisów i policyjnej intrygi, ale o jakości ekranizacji rozstrzyga wdzięk, wrażliwość i aktorska biegłość

Sandry Bullock. Jej twarz rozciągnięta na prostokącie płótna staje się głównym bohaterem i polem dramatu. Technologiczna i sensacyjna otoczka gra rolę drugoplanową.

Kamera po raz kolejny odsłoniła tę podstawową prawdę, że człowiek pozostaje pierwszoplanową postacią w człowieczej sztuce. Fakt, że dzieje się tak w filmie, który mitologizuje technologię, jest paradoksem. Ale jest też częścią strategii systemu. Ten woli być postrzegany jako demoniczny, a nie jako nijaki; woli głosić, że stawia nam najwyższe wymagania (intelektualne, wydolnościowe i ruchowe), niż że podłącza nas, bezwolnych, do elektronicznej pępowiny.

System (The Net). Reżyseria: Irwin Winkler. Scenariusz: Michael Ferris, John Brancato. Zdjęcia: Jack N. Green. Muzyka: Jeff Rona, Mark Isham. Obsada: Sandra Bullock, Jeremy Northam, Dennis Miller, Diane Baker, Wendy Gazelle. USA 1995.

ZADRZYJ Z WIĘKSZYM!



„Hakerzy” Iaina Softleya to opowieść o nieodpowiedzialnych i aspołecznych nastolatkach, którzy buszując w sieci komputerowej i przeglądając cudze pliki, trafiają na drani nieskończenie większych i bardziej szkodliwych od siebie.

To tradycja amerykańskiego kina, może w ogóle archetyp kultury. Mały złodziejaszek występujący przeciw dużemu złodziejowi, jeden kanciarz startujący przeciw systemowi kanciarzy, którzy niepostrzeżenie biorą na siebie rację moralną i wchodzą w rolę obrońców ładu. Tak było np. w „Żądle” George’a Roya Hilla czy w „Ucieczce gangstera” Rogera Donaldsona. Samotny, właściwie bezinteresowny bądź szalony destruktor może spełniać wobec systemu funkcje uzdrowicielskie. Bezwiednie ujawnia grubsze afery, uświadamia ogółowi konieczność doskonalenia zabezpieczeń, burzy spokój stróżów prawa (co zawsze zacne), ale i miesza szyki zdeklarowanym przestępcom. Szczupak – zgoda, byle nie rekin!

Hakerzy z filmu Softleya są rozfiglowanymi szczupakami. Dade jako jedenastolatek dostaje za zakłócenie pracy 1507 ważnych systemów zakaz dostępu do komputera aż do pełnoletności. Po przeprowadzce z rozwiedzioną matką do Nowego Jorku nie może się powstrzymać i dalej szaleje przed ekranem. Podobnie jak grupka jego nowych kolegów z ogólniaka. Uwagę Dade’a zwróci piękna Kate. Dziewczyna jest obyczajowo rozpuszczona i rzuca antymęskimi sloganami, jak przystało na córkę feministycznej pisarki. Dade dokona zmian w szkolnej ewidencji, by dostać się do jej klasy, i wejdzie z nią w intymno-rywalizacyjne zwarcie. Wiadomo, jak rzecz się skończy. Zwłaszcza że zwaśniona, choć zafascynowana sobą para szybko zdobędzie cel wspólny. Ktoś poluje na młodych hakerów, próbując zrzucić na nich cudze winy. Powtarzają się wtargnięcia uzbrojonych służb komputerowej ochrony do domów dzieciaków i oskarżenia ich o zainfekowanie sieci wirusem, który ma rozregulować system balastu na tankowcach. Wszystko to jest parawanem dla innej afery. Mimo ślepoty i nawet częściowego skorumpowania służb, właśnie dzięki istnieniu solidarnej, bystrej, młodocianej międzynarodówki szczupaków-hakerów zło zostanie w finale filmu zdemaskowane.

Jest w „Hakerach” trochę szkolnej rodzajowości i barwnej subkultury komputerowej, nieco amerykańskiej nowej obyczajowości ukazanej przez pryzmat politycznej poprawności. Matka bez ojca będzie oczywiście niezrównanym przyjacielem człowieka, tzn. syna, i doprawdy to cudownie, że stary zniknął z pola widzenia. Jest ciekawie pokazane miasto, są wreszcie niezłe sceny z sieci, które fotografował Andrzej Sekuła. Przenikające się budynki, pokryte danymi, eksplodujące wirusy i elektroniczne robale robią nawet wrażenie. A jednak po „Mnemonicu”, po dwóch „Kosiarzach umysłu”, po „Tronie”, po tym, co można było wyczytać o urokach cyberprzestrzeni u Williama Gibsona, Adama Wiśniewskiego-Snerga, Janusza Cyrana, Rafała Ziemkiewicza, Jacka Inglota, chcąc nie chcąc, czujemy zawód.

To paradoksalne, cyberprzestrzeń w kinie wychodzi gorzej niż w literaturze. Można, owszem, fascynować się półprzezroczystymi błękitnymi powierzchniami, uzyskiwanymi techniką alpha blending albo... fotografowaniem pleksiglasu. Tyle że do tych historiozoficznych wizualnych wspaniałości, jakie np. Ziemkiewicz wyczerpał słowami w „Kataryniarzu”, ma się to jak prosty tranzystor do nowoczesnego chipa. Cyberprzestrzenie wstawki zjawiają się w filmach typu „Hakerzy” z nużącą mechaniczną regularnością, ujęcia twarzy, na których grają kolorowe mozaiki ekranowego odblasku nie dość, że kłamią optyce, to akcji nie ożywiają.

I tak spostrzegamy, że filozofia i akcja filmu, przy całej komputerowej intrydze, daje się sprowadzić do schematu „Emila i detektywów” – dzieciarnia się zjednoczyła i pomogła złapać złodzieja. Nie o to chodzi, że „Hakerzy” są filmem dla szczeniaków. Raczej o to, że strasznie trudno zrobić cyberprzestrzenne kino dla dorosłych. Tak wynika ze wszystkich dotychczasowych ekranowych doświadczeń. Istnieje bariera, także techniczna, która nie pozwala na to, by wyobrażony świat po tamtej stronie uczynić czymś więcej niż ciekawostką, błyskotką. Jeszcze gorsza jest bariera artystyczna. Filmy rozpadają się na triki imitujące cyberprzestrzeń i konwencjonalną akcję. Nikt tu nie przeskoczył estetycznie „Tronu”, który był opowieścią o dziecięcej komputerowej grze. Nikt też nie przekroczył emocjonalnie

sceny rozbrajania komputera z „2001: Odysei kosmicznej”, która rozgrywa się przecież po naszej, nie cyberprzestrzennej stronie. Oczywiście warto pamiętać, że jeśli nawet na razie to wszystko, co dziś należy powiedzieć o cyberprzestrzeni w kinie, to jutro sytuacja może się diametralnie zmienić.

Hakerzy (Hackers). Reżyseria: *Iain Softley*. Scenariusz: *Rafael Moreu*. Zdjęcia: *Andrzej Sekuła*. Muzyka: *Simon Boswell, Guy Pratt*. Obsada: *Jonny Lee Miller, Angelina Jolie, Fisher Stevens, Jesse Bradford, Lorraine Bracco*. USA 1995.

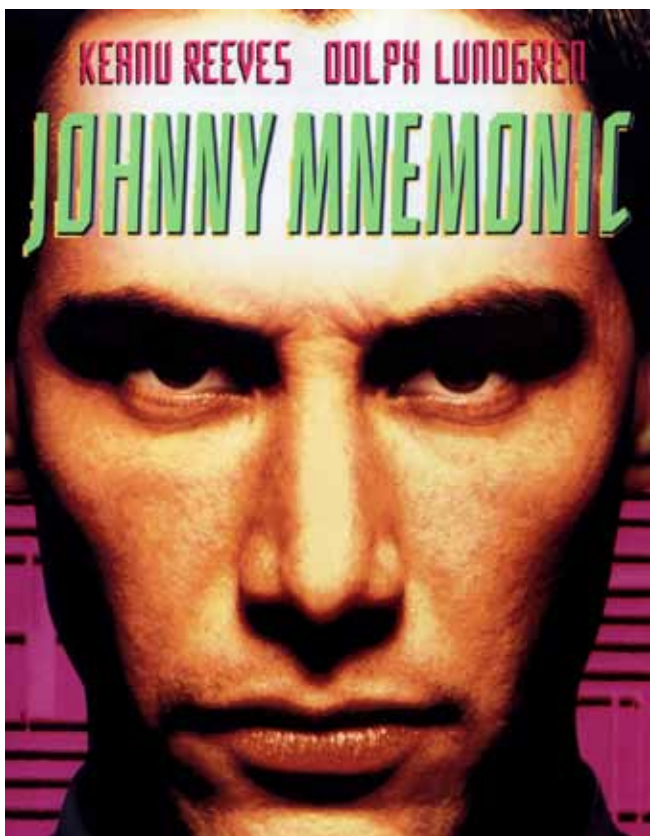
ZAWRÓT GŁOWY W NEWARK 2021

Wolfgang Jeschke nazwał cyberpunk ważnym impulsem w SF, ale o krótkim zasięgu. Znamy w Polsce oczywiście „Neuromancera” Williama Gibsona w znakomitym tłumaczeniu Piotra Cholewy. „Fenix” publikował parokrotnie cyberpunkową prozę Gibsona i Bruce’a Sterlinga, polską próbę cyberpunku proponował Grzegorz Wiśniewski w opowiadaniu „Manipulatrice” („NF” 1994, nr 11), na tyle niezłą, że otarł się w plebiscycie „SFinka” o tytuł debiutanta roku. Twórczo wchodzili w konwencję na naszych łamach i Janusz Cyran, i Jacek Dukaj, a także Rafał Ziemkiewicz.

Żywioteł cyberpunku Gibsona jest katastroficzny, barwny obraz niedalekiej przyszłości. Światem rządzą mafie, gangi i zdegenerowana rozrywka; państwa, miasta rozwarstwiły się dawno na slumsy i eleganckie dzielnice. Trwa inwazja przedmieść na centra, Azji na Stany i Europę; toczy się bezpardonowa walka o władzę, wpływy, pieniądze, narkotyki i informacje... Duża część tej nielegalnej przepychanki odbywa się w komputerowej sieci, na elektronicznych, informatycznych traktach – w umownej, fantastycznej, lecz przecież także faktycznej cyberprzestrzeni. Herosami cyberpunku bywają wolni bądź najemni hakerzy, którzy do perfekcji opanowali sztukę mentalnego slalomu po elektronicznej infostradzie. Uzbrojeni są w specjalne mózgowie implanty pozwalające zgromadzić w głowie setki informatycznych megabajtów oraz wejść w kontakt z siecią i maszyną. Na urodę literackiego cyberpunku składa się barwna akcja, katastroficzna prognoza, wyszukane słownictwo komputerowe, apelujące do wyobraźni i dające poczucie kontaktu z przyszłościową techniką. Wreszcie obraz tej cyberprzestrzeni, niezwykle, pełen poezji, bo niedopowiedziany, niematerialny, na swój sposób mitologiczny.

„Johnny Mnemonic” jest pionierską próbą pokazania takiego świata na ekranie¹. Scenariusz napisał sam Gibson na podstawie własnego debiutanckiego opowiadania, rzecz wyreżyserował Robert Longo, znany także jako plastyk, co w filmie wyraźnie widać. Johnny M., grany tu przez Keanu Reevesa, kurier, któremu nie dość, że wstawiono hardware do głowy, to jeszcze skasowano wspomnienia dzieciństwa, by dodatkowo zwiększyć pamięć operacyjną, podejmuje się ostatniego zadania. Ma przemycić we własnej głowie sekret wykradziony potężnej japońskiej korporacji. Na tę informację polują mafie, nawiedzony uliczny kaznodzieja, zdegenerowani Lotecy żyjący w „raju” – zadziwiałym osiedlu zbudowanym z samochodowych wraków podwieszonych pod mostem. Niebezpieczeństwa czyhające na Johnny’ego M. w świecie realnym i cyberprzestrzeni mają charakter dosłowny i mentalny; gra idzie o informację, o życie, o tożsamość, o... głowę.

W przenośni i dosłownie, bowiem głowę może utracić Johnny z paru powodów: wrogowie mogą ją uciąć, mózg może mu eksplodować z nadmiaru informacji, mogą go dopaść i zniszczyć (bądź uratować?) demony (anioly?) wymazanej pamięci o krainie młodości. Może go wreszcie zabić „czarna febra”, swoisty AIDS XXI wieku, przyszłościowa wirusowa choroba



hakerów. W finale filmu wychodzi na jaw, że informacja, którą przemycił Johnny, to właśnie zapis skomplikowanej medyczno-informatycznej procedury przezwyciężenia „czarnego wirusa”.

W filmie o wyrafinowanej scenograficznej urodzie jest wiele hałasu, ostrej muzyki, bardzo dużo przemocy. W scenerii ponurego, przyszłościowego czarnego kryminału rozbłyskują urokliwe sekwencje wizualizacji sieci. Johnny M. zakłada na oczy specjalne okulary VR, na dłoniach ma sensoryczne rękawice i oto, siedząc w fotelu, gna po infostradzie z Pekinu do Newark, łamie kody, włamuje się do banków, przemierza tysiące mil świetlnych w barwnej przestrzeni wymyślnego informatycznego kosmosu. Tego przedtem na taką skalę w kinie nie było, choć zdarzały się próby. W „Kosiarzu umysłów”, może w „Tronie”, częściowo w filmie „W sieci”. Nie było natomiast w kinie wymiany informacji między hakerem a „okablowanym” delfinem; nie było próby spojrzenia na świat oczyma tego delfina... Jakaś bariera fabularna i wizualna została tu przekroczona.

Jednocześnie „Johnny Mnemonic”, dzieło pionierskie, wychylone ku przyszłości, tkwi mocno w tradycji fantastycznego kina – przez przytroczenie bądź odwrócenie. Wiele zawdzięcza „Łowcy androidów”, choć nie jest dziełem tak skończonym, tak zrównoważonym. I tu, i tam znudzony bohater niechętnie

przyjmuje ostatnie zadanie. W obu filmach zjawia się kwestia pamięci – tam wymyślonej, sfalszowanej na dziecięcych fotografiach, tu odebranej i potem odzyskiwanej. Tu i tam następuje swoiste pomieszanie maszyny i człowieka: replikanci Scotta (Dicka) są robotami, a jednak wyglądają jak ludzie; hakerzy Longo (Gibsona) wyglądają jak ludzie i zasadniczo są ludźmi, ale, by pełnić swe zawodowe role, muszą nosić w głowie i ciele całą masę wspomagającej elektroniki i innego żelastwa. Tu i tam bohater spotyka na swej drodze piękną dziewczynę o dwuznacznej tożsamości (robocica u Scotta, podrasowana hakerka u Longo), która zagra po jego stronie.

Oba filmy są na swój sposób reakcyjne, straszą przyszłością, wypowiadają jej wojnę. Estetyzują świat XXI wieku, ale pokazują jego rzeczywistość jako koszmarną, odczłowieczoną, zdeprawowaną, wredną. Powiedziałem to i powtórzę: „Johnny Mnemonic” to dzieło niezrównoważone, hałaśliwe, estetycznie niespójne, a i fabularnie nieprzemyślane do końca. Ale jest w nim dzika uroda i ta przypisana myślącej fantastyce przestroga – idziemy ku gorszemu, technika nas zdradzi, wykiwa, odczłowieczy. To jest kino przepełnione czarnymi myślami, jak przystało na schyłek wieku, schyłek tysiąclecia.

Z perspektywy „Johnny’ego Mnemonica” widać też wyraźnie, że „Łowca androidów” był dziełem klasycznym, skończonym, że zamykał, a nie otwierał pewną epokę i stąd także jego estetyczne zrównoważenie. Kiedy film Scotta wchodził na ekrany, komputery osobiste, PC-ty ledwo zjawiały się na rynku, dopiero odkrywane jako potencjalne urządzenie powszechnego użytku; Scott prawie w ogóle się do tego nie odwoływał – dyskutował z figurą robota, w literaturze i kinie obecną od dawna. Longo ściga się z inną współczesnością, próbuje malować świat informatyczny i okazuje się, że nie ma jeszcze do tego estetycznego klucza, dopiero próbuje go stworzyć. Dlatego, mam takie wrażenie, posługuje się filmową mową hałaśliwą, robi niepotrzebne grymasy, miesza nowe ze starym.

Jeśli widzownia wesprze ten twórczy wysiłek, przyjdą filmy podobnego typu, doskonalsze, lepiej estetyzujące gwałtowność, komplikację, dzikość i moralne wyzwania elektronicznej przyszłości. Jeśli nie – filmowy cyberpunk może pozostać przejściowym impulsem o krótkim zasięgu, a ambitne kino SF poszuka swej wielkiej sprawy i artystycznej szansy na innych obszarach.

Johnny Mnemonic. Reżyseria: Robert Longo. Scenariusz: William Gibson. Zdjęcia: François Protat. Muzyka: Mychael Danna, Brad Fiedel. Obsada: Keanu Reeves, Dolph Lundgren, Dina Meyer, Barbara Sukowa, Ice-T, Takeshi Kitano. USA 1995.

AD 2012

CO TO ZA ODGŁOSY W TWOIM MÓZGU?

„Duch w pancerzu” jest przełomowym i inspirującym dziełem ekranowego cyberpunku, ale że powstał w niszowej konwencji mangi/anime, nie został przyjęty jak należy.

W filmach „Hakerzy” i „Johnny Mnemonic”, kręconych w tym samym 1995 roku, Sieć należy jeszcze do dziedziny technologii. Jest komunikacyjną sceną, zaś komputer i program narzędziem. Aż nagle, w dziele japońskiego mistrza, na cztery lata przed „Matriksem” braci Wachowskich, zjawia się mityczna cyfrowa osobowość, dorównująca człowiekowi głębią tęsknot i dylematów. Może ludzi mamicił iluzjami, skutecznie z nami walczy, a nawet podważać status rzeczywistości, którą człowiek uważa za jedyną.

„Matrix” naśladuje tę japońską robotę w fabularnej linii głównej, a także detalach. To w końcówce niespełna półtoragodzinnego „Ducha w pancerzu” oglądamy zmierzanie ku sobie dwóch inteligencji – sztucznej i człowieczej, Wachowscy dochodzą do podobnego finału dopiero w szóstej godzinie trylogii². W „Duchu...” zjawiają się przyjęte później przez nich rozwiązania – gniazdo dla wtyczki na karku bohaterów, pozwalające włączać się do Sieci rozumianej i mitologicznie i informatycznie. Jest tu też skok bohaterki w wirtualną przepaść między wieżowcami. To w „Duchu...” wreszcie zaterkotały po raz pierwszy zielone rzędy liczb sugerujące cyfrową (fantomatyczną) naturę świata pokazanego na ekranie.

Jest druga połowa XXI wieku. Nad nowoczesną asfaltową dżunglą krążą helikoptery, a w dole trwają brudne gry polityczne i biznesowe. Czuwa nad tym światem Major Motoko Kusanaga z policyjnej Sekcji 9, zwalczającej przestępczość gospodarczą. Major jest piękną kobietą-cyborgiem, wyspecjalizowanym mutantem, asekuruje ją podobnie scyborgizowany atletyczny Bateau. Wspiera młody aspirant o ciele nieskażony technologią, uzupełniający tę dwójkę ludzką osobowością i odruchami.

Zaczyna się od podpatrzonych przez Major prób przemytu programów i technologii oraz udzielenia azylu obalonemu dyktatorowi. Prowadzi te szemrane sprawy skorumpowana Sekcja 6, służby jak to one, knują i rywalizują. Ale to wszystko okazuje się przykrywką dla większej afery – na miasto przypuszcza atak program dywersyjny i szpiegowski, zwany Władcą Marionetek. Czyni z wybranych osobników posłuszne kukielki, opanowuje umysły dwóch pięknych kobiet. Major i jej Sekcja podejmują kontrakcję, oglądamy pościgi i pojedynki za kolejnymi nosicielami Władcy. Unosimy się w przestrzeni, skaczemy po dachach i fasadach wieżowców używając nadludzkich umiejętności i kamuflaży. Technicy sekcji 9 próbują namierzyć Władcę w mózgach zamordowanych nieszczęśników, po strasznej walce uda się to dopiero samej Major. Okazuje się, że Władca Marionetek dążył do takiego spotkania, pragnął połączenia dusz czy ciał, na pewno programów. Znał Major z Sieci, szukał istoty pokrewnej, lecz nie identycznej.

Mimo, że na ekranie oglądamy ciała nagich kobiet, nie jest to historia miłosna tylko filozoficzna. Major niepokoją egzystencjalne pytania zaś w snach przychodzą do niej obrazy jej mechaniczno-cybernetycznych narodzin. Także Władca Marionetek zamiast poprzestać na upajaniu się mocą, ponawia pytanie o własną tożsamość, o istotę duszy, pamięci, świadomości. Sztuczne inteligencje, zbuntowane programy nie są z powodu tych rozterek gorsze od ludzi, lecz właśnie dzięki nim tacy jak ludzie. Przypominają V'Gera, z filmu „Star Trek” Roberta Wise, który powstał z kosmicznych odpadków wśród gwiazd by powtarzać eschatologiczne pytanie: kto mnie stworzył? Jak widać „Duch w pancerzu” to nie tylko film prekursorski, to także kontynuacja.

Wejście „Matrixa” na ekrany zwróciło uwagę na dzieło Mamoru Oshii, ale bezwiednie odśloniło jego niedostatki. W tej anime upchano za dużo wątków, nie wszystkie się wiążą. Film nie utrzymuje napięcia, bywa nierówny i przegadany. Kiedy Major dyskutuje z Bateau o zatarcu granicy między mechanicznym i naturalnym, brzmi to jednak statycznie i naiwnie, mimo iż przywołują za Dickiem świętego Pawła.⁴ Skoro wszystkie postacie (politycy, gangsterzy, policjanci) pokazano jako charakterystyczne, to szkoda, że Major ma twarz dziewczynki z mangi, bo to ją infantyлізуje. Sceny walk ludzi i mechanizmów grzeszą umownością i efekciarstwem. Tylko że, pomijając już nawet bliźniacze ujęcia i podobne linie fabularne, wypada przyznać, iż „Matrix” wygląda na parafrazę „Ducha w pancerzu”, również jeśli chodzi o te niedostatki. Np. w dialogach – mimo większej dyscypliny i Wachowscy brną często w niezamierzone śmieszności.

Oba filmy robią dużo lepsze wrażenie niż wynikałoby z tych utyskiwań. Otwierają nowy rozdział, ale dopiero premiera „Matriksa” uczyniła ten fakt oczywistym. Wypada przypomnieć

paradoks Borgesa, o wielkich dziełach stwarzających sobie prekursorów⁵ i retorycznie pytać – czym byłby „Duch w pancerzu” bez „Matriksa”? Tego się naturalnie nie dowiemy, ale na pewno dzieli oba filmy dużo mniejszy dystans niż Marlowe’a i Szekspira.

Duch w pancerzu (Ghost in the Shell). Reżyseria: Mamoru Oshii. Scenariusz: Kazounori Ito (na podstawie mangi Masamune Shirow). Muzyka: Brain Eno, Kenji Kawai. Zdjęcia Hisao Shirai. Głosów postaciom udzielili: Atsuko Tanaka, Akio Ohtsuka, Tamio Oki, Iemasa Kayumi, Koichi Yamadera, Tesho Genda. Japonia/USA/Wielka Brytania 1995

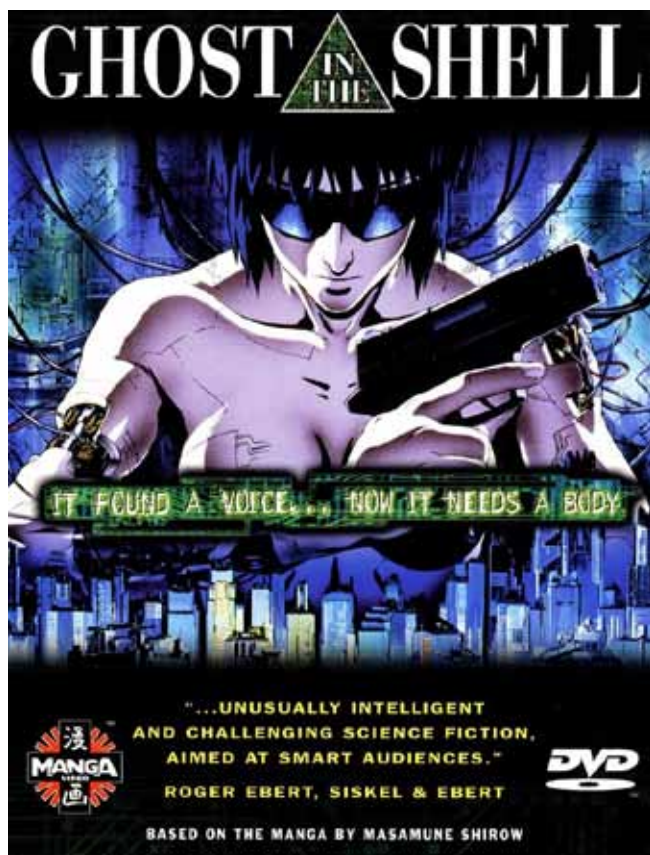
1 W 1995 roku reklamowaliśmy film w „Nowej Fantastyce” wymyślonym w redakcji hasłem „Największa dawka cyberprzestrzeni w dziejach kina”. Cztery lata później Mnemonic stracił ten tytuł na rzecz Matriksa. Ale herosem cyberprzestrzeni pozostała ta sama osoba – Keanu Reeves.

2 „Matrix”(1998), „Matrix:Reaktywacja” (2003), „Matrix: Rewolucje (2004)

3 Piszę o tym w drugim rozdziale „Małp-Obrazy” w szkicu „Robot zbuntowany...”

4 Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczmy] twarzą w twarz. (1Kor. 13)

5 Piszę o tym w pierwszym tomie w IV rozdziale w tekście „Piękno jest powszechne”.





PAWEŁ DEPTUCH

Rzeki krwi i super moce

Od zera do bohatera, a potem na samo dno dzięki cudotwórczemu poradnikowi „Metoda Herkulesa”!

W latach 90., zarówno w Polsce jak i USA, w zeszytówkach normą było publikowanie wszelkiej maści reklam, począwszy od morskich małpek, przez latające spodki, na poradnikach sztuk walki i suplementach diety kończąc. Nierzadko stanowiły one dodatkową treść (oczywiście w oderwaniu od treści komiksu), przyjmowały formę mini-komiksów, foto-story czy komiksowych dymków. Były nieodłącznym elementem, który przez wiele lat utrwał się w pamięci i niszczył psychikę ówczesnych dzieciaków. Jedną z takich ofiar był scenarzysta Justin Jordan. Zafascynowały go kulturowe kursy Charlesa Atlasa (bez większego trudu można je znaleźć w Internecie) opowiadające o tym, jak bezlitośnie gnębiony kujon zamawia poradnik, po czym natychmiast przybywa mu mięśni, mści się na oprawcy i odbija jego dziewczynę. Jordan postanowił zadać sobie pytanie: co by było gdyby ten kurs faktycznie przynosił efekty? Gdyby chuderlawy nerd w kilka dni pojął techniki, których przyswojenie innym zajmowały lata? Gdyby mógł łoć tylki łobuzom?

Odpowiedzią jest „The Strange Talent of Luther Strode”.

Tytułowy Luther to wychudzony nastolatek, skrycie zakochany w koleżance z ławki. Oczywiście fan komiksów i popkultury (co jest zaznaczone bardzo subtelnie), nad którym znęca się osilek z drużyny footballowej. Typowe. Po otrzymaniu Metody Herkulesa przechodzi metamorfozę. Poprawia mu się refleks, wystrzają zmysły, dostrzega słabe punkty w strukturze ludzkiego ciała i oczywiście przybiera na masie i staje się nadludzko silny. Zaraz też zdobywa ukochaną i daje nauczkę drabowi. To tyle, jeśli chodzi o fabułę pierwszego z sześciu zeszytów. Dalej pojawiają się konsekwencje zakupu. Okazuje się, że rzeczona Metoda to przedruk prastarych manuskryptów spisanych ludzką krwią, ukazujących morderstwo jako coś naturalnego dla człowieka – drogę do samodoskonalenia, stania się silniejszym, potężniejszym (co ciekawe, jako użytkowników Metody przedstawiono m.in. Kaina, Samsona czy Kubę Rozpruwacza). Tę wiedzę mogą wykorzystać tylko nieliczne, obdarzone niezwykłymi talentami osoby, których werbunkiem zajmuje się równie tajemniczy co straszny, psychotyczny Bibliotekarz. Rzecz w tym, że Strode nie ma zamiaru przyłączać się do „klubu” maniackalnych zabójców.

Lutherowi wydaje się, że skoro ma mięśnie i potrafi skopać tyłek, to wszystkie jego problemy znikną. W rzeczywistości jest inaczej, i to, co było spełnieniem marzeń (oferowanych w cukierkowej reklamie z komiksu), zaczyna przeradzać się w prawdziwy koszmar. Próby superbohaterskich wyczynów stają się drogą do coraz bardziej krwawych rajdów, które apogeum osiągną w nad wyraz dramatycznym finale. „Luther Strode” to najbardziej brutalny album, z jakim miałem przyjemność obcować. Scenarzysta nie korzysta z półśrodków, idzie na całość. Doskonale rozumie estetykę splattera i slashera i z wdziękiem ją wykorzystuje przeszczepiając na grunt konwencji superbohaterskiej. Rzeki krwi, latające wnętrzności



i ultra przemoc są tutaj ważnym elementem opowieści: uzasadnionym, potrzebnym i usprawiedliwionym.

Bohaterowie również stanowią ciekawą galerię. Luther – na początku przypominający nieco Petera Parkera czy Dave’a Lizewskiego – to chłopaczek po przejściach, ukrywający się z matką przed sadystycznym ojcem, dobroniosny i mocno stąpający po ziemi. Pete – przyjaciel i sidekick Strode’a – lekkoduch, trochę tchórzliwy, ale jak się okazuje, potrafiący zdobyć się na akt wielkiego poświęcenia. Petra – wspomniana „zdobycz” Luthera – niezależna, chadząca własnymi ścieżkami, twarda dziewczyna. No i Bibliotekarz – sadystyczny, wyrafinowany i bezwzględny werbownik, dążący dosłownie po trupach do celu. Wszyscy mają spory bagaż doświadczeń i emocji, są wzorowo poprowadzeni i świetnie ze sobą współgrają bądź kontrastują.

Jordan, jak na debiutanta, sprawdził się wyśmienicie. Inspiracje zaczerpnął z tradycji klasycznych komiksów superbohaterskich i wymieszał ją z elementami kultowych filmowych horrorów (zwróćcie uwagę na maskę Luthera, która jest analogią do Jasona czy Leatherface’a), dzięki czemu otrzymaliśmy zupełnie inne spojrzenie na zagadnienia związane z mocami i wielką odpowiedzialnością. Stworzył efektowny dramat skąpany we krwi i flakach, zilustrowany przez – również debiutanta – genialnego Tradda Moore’a, którego kreska jest tak dynamiczna, a zarazem przejrzysta i dosłowna, że aż przechodzą ciarki. Strona wizualna przykuwa uwagę od pierwszych plansz i hipnotyzuje aż do końca opowieści. Styl Moore’a można porównać do Johna Romity Jr., ale bardziej dojrzałego, zupradeowanego, z większym pazurem i błyskiem w oku.

„The Strange Talent of Luther Strode”, jak na komiks niezależny, spoza wielkiej dwójki, odniósł spory sukces na rynku amerykańskim. Docenili go czytelnicy, krytycy (pozytywne recenzje, a także nominacje do nagród Eagle, Stan Lee i Expocomic) i wiodarze innych wydawnictw, którzy zwerbowali obu twórców. Jordan pisze scenariusze do „Shadowmana” z reaktywowanego wydawnictwa Valiant, a Moore tworzy już dla Marvela i DC. Dzięki temu wsparciu, mogą kontynuować dalsze losy utalentowanego mocarza na łamach „The Legend of Luther Strode”, którego sequel na początku wcale nie był tak oczywisty.

THE STRANGE TALENT OF LUTHER STRODE. Scenariusz: Justin Jordan, rysunki: Tradd Moore, kolory: Felipe Sobreiro. Image Comics 2012. Cena: 14,99\$

KIM JESTEŚ, CZYTELNIKU? FANTASTYCZNI 2012 – DONIESIENIE Z BADAŃ

DOROTA GUTTFELD, DARIA JANKOWIAK, STANISŁAW KRAWCZYK



Fantastyczni 2012 – taką nazwę nosi nasze badanie czytelnictwa fantastyki w Polsce. Poniżej po raz pierwszy publikujemy w formie pisemnej jego wyniki.

Z obszernego zestawu danych wybraliśmy informacje, które dotyczą początków zainteresowania fantastyką, ulubionych pisarzy krajowych i zagranicznych oraz fantastycznych nagród literackich. Zapraszamy do lektury, a w przyszłości – do zapoznania się z pełnym raportem, który zostanie udostępniony w internecie.

KTO, GDZIE, KIEDY

Badanie „Fantastyczni 2012” przeprowadziliśmy w marcu i kwietniu bieżącego roku. Nie mogliśmy niestety zastosować losowego doboru uczestników, który pozwoliłby uzyskać próbę reprezentatywną. Nie istnieje przecież żadna książka telefoniczna czytelników fantastyki, z której można by wylosować respondentów (a szkoda!). Dlatego zdecydowaliśmy się na dobór celowy: rozstawiliśmy punkt ankietowy na Pyrkonie, a następnie udostępniliśmy kwestionariusz w internecie. Informacja o tym ostatnim znalazła się w kilkudziesięciu miejscach w sieci, od dużych serwisów po prywatne blogi, a także była przekazywana pocztą pantoflową przez osoby ankietowane na konwencji. Dzięki temu wiadomość o badaniu mogła dotrzeć do szerokiego grona czytelników (również tych mniej usieciowionych).

Zainteresowanie badaniem przekroczyło nasze oczekiwania. Ankietę wypełniło 266 uczestników Pyrkonu i 772 internautów, a więc łącznie 1038 osób! Taka liczba respondentów pozwala nie tylko na opis samych uczestników badania, ale też na stawianie hipotez dotyczących całej zbiorowości zaangażowanych czytelników fantastyki w naszym kraju. Jak wielu bowiem może być Polaków, którzy po książki fantastyczne sięgają równie często jak nasi respondenci, nie zaś tylko okazjonalnie? Pięć tysięcy sprzedanych powieści fantasy to nie najgorszy wynik wydawniczy, a jedynie nieliczne konwenty przekraczają granicę trzech tysięcy osób. Być może tysiąc ankietowanych to nawet parę procent rodzimych miłośników fantastyki¹. Nie

byłby to najgorszy odsetek, kiedy weźmie się pod uwagę, że w sondażach politycznych wypowiada się wielokrotnie mniejszy ułamek ogółu Polaków.

Cały czas jednak musimy pamiętać, że próba nie ma charakteru losowego, a więc również reprezentatywnego. Dlatego wszelkich uogólnień należy dokonywać z dużą ostrożnością.

ANKIETOWANI

Jak zobaczymy, istnieją pewne różnice między osobami, które wypełniały ankietę papierową, a respondentami internetowymi. Dlatego w całym tekście prezentujemy wyniki w podziale na te dwie grupy.

Poniżej przedstawiamy dane dotyczące płci, wieku, wykształcenia, a także liczby książek fantastycznych przeczytanych w ostatnich trzech miesiącach. Informacje te pozwolą nam nieco bliżej opisać ankietowanych. Odnosimy się także do innych źródeł wiedzy na temat czytelników fantastyki.

Płeć. Większą część respondentów stanowią mężczyźni (Pyrkon: 58%, sieć: 64%), ale nasza próba jest nieco bardziej

fantastyki (niekoniecznie częste i niekoniecznie związane z czynnym udziałem w życiu fan-domu) deklaruje znacznie więcej osób. W badaniach Biblioteki Narodowej jej lekturę w 2010 roku (<http://www.bn.org.pl/download/document/a1297852803.pdf>) wskazało 4,4% ogółu ankietowanych. W przełożeniu na całą populację oznaczałoby to ponad 1,4 mln Polaków w wieku przynajmniej 15 lat (zob. raport Rządowej Rady Ludnościowej: http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/bip/BIP_raport_2010-2011.pdf, s. 31). Przy szerokiej definicji fantastyki liczba czytających zapewne byłaby większa, ponieważ kategorie „literatura wysokartystyczna” i „literatura dla dzieci” także mogą obejmować utwory fantastyczne.

¹ Nie sądzimy, aby ich łączna liczba przekraczała kilkadziesiąt tysięcy, choć samo czytanie

sfeminizowana niż całość fandomu – przynajmniej jeśli przyjmiemy za punkt odniesienia osoby jeżdżące na konwenty. Na przykład na Falkonie 2010, Falkonie 2011, Pyrkonie 2011, Polconie 2011 i Pyrkonie 2012 kobiety stanowiły niespełna jedną trzecią ogółu uczestników, podczas gdy u nas odpowiedni odsetek to 42% (Pyrkon) i 36% (sieć)². Nie jest to bardzo duża dysproporcja, lecz warto ją odnotować.

Wiek. Podstawową różnicę między obiema grupami uczestników badania pokazuje ich średni wiek (Pyrkon: 25 lat, sieć: 28 lat). To, że ankietowani w sieci są starsi, znajduje odzwierciedlenie w strukturze wykształcenia czy stanie cywilnym.

W próbie pyrkonowej wyraźnie najliczniejszą grupą (44%) są osoby w wieku od 20 do 24 lat. W próbie internetowej rozkład wieku jest bardziej równomierny – niższy odsetek respondentów mających od 20 do 24 lat równoważy relatywnie większa liczba osób w starszym wieku. Mówiąc bardziej ogólnie: w obu grupach zdecydowana większość uczestników badania (Pyrkon: 77%, sieć: 71%) mieści się w przedziale od 20 do 34 lat.

Dlaczego właśnie takie osoby wypełniły ankietę? Uczestnikami konwentów są przeważnie (tak jak w przypadku większości imprez masowych) ludzie młodzi. Niewykluczone, że po studiach maleje zainteresowanie konwentami, ale utrzymuje się chęć kontaktu internetowego z innymi fanami, po trzydziestce

² Dokładne dane dotyczące Falkonu 2010 i 2011 można znaleźć w internecie (<http://podgk.pl/kontuar/falkon-2010-%E2%80%93-garsc-statystyk/>, [http://falkon.co/-zakladka „Edycja 2011”](http://falkon.co/-zakladka_Edycja_2011)), natomiast informacje dotyczące przytoczonych konwentów poznańskich otrzymaliśmy od Anny Brożyny (dziękujemy!).

natomiast słabnie i taki rodzaj zaangażowania. Ten ostatni proces nie musi oznaczać zaniku zamiłowania do literatury fantastycznej – chodzi raczej o ograniczanie kontaktów z innymi czytelnikami fantastyki do wąskiego kręgu dobrych, sprawdzonych znajomych, do grona członków danego klubu itd.

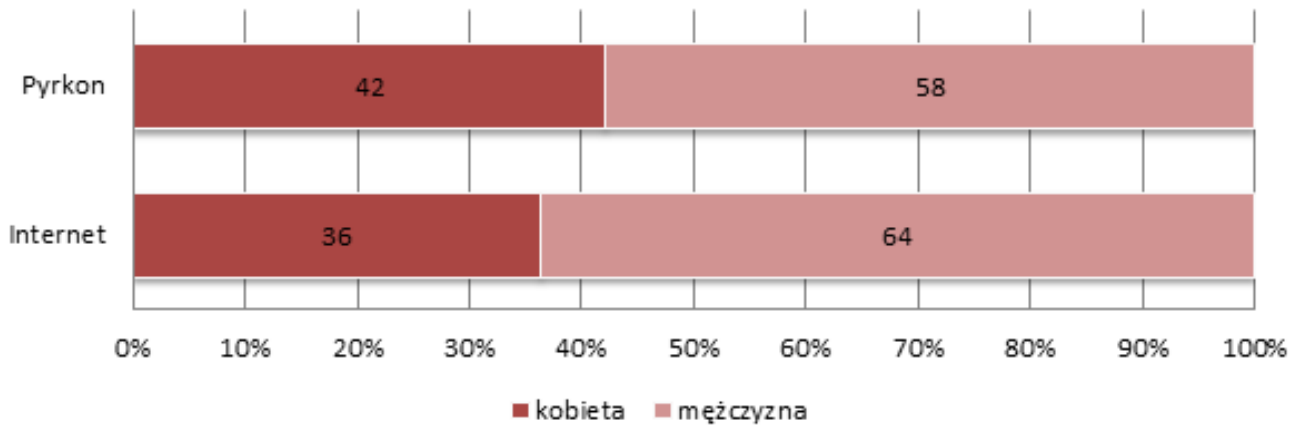
Jednocześnie trzeba podkreślić, że liczba ankietowanych poniżej 20 roku życia jest nieproporcjonalnie mała. Na przykład na Falkonie 2010 w tej grupie wiekowej było 44% osób, na Awangardzie 2010³ – 47%, a 38% uczestników Falkonu 2011 miało mniej niż 19 lat. W naszym badaniu respondenci poniżej 20 roku życia stanowili o wiele niższy odsetek wszystkich respondentów (Pyrkon: 16%, sieć: 14%). Być może osoby takie były po prostu mniej chętne do wypełniania obszernych ankiet?

Książki fantastyczne. W ciągu trzech miesięcy poprzedzających badanie wyraża większość ankietowanych (Pyrkon: 66%, sieć: 81%) przeczytała przynajmniej trzy książki fantastyczne, a co piąty respondent miał za sobą lekturę więcej niż dziesięciu takich pozycji. Nawet jeżeli niektóre osoby podały zawyżone wartości – pytanie można było potraktować ambicjonalnie – to i tak liczby te wskazują na znaczne zaangażowanie lekturowe. A trzeba pamiętać, że mowa wyłącznie o fantastyce, bez uwzględnienia literatury innego typu.

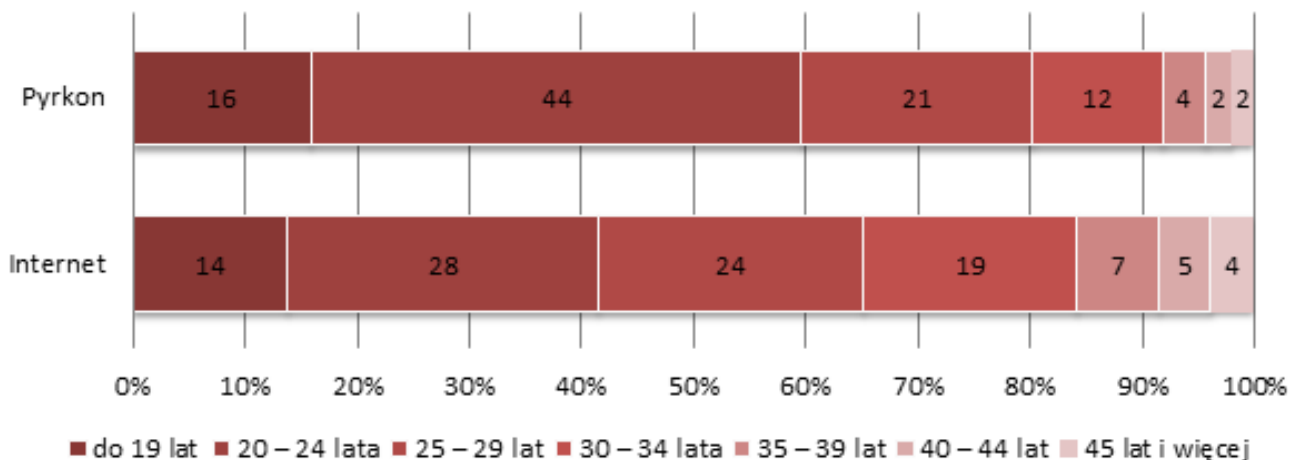
Szczegółowe informacje o płci, wieku i liczbie przeczytanych książek fantastycznych prezentują poniższe wykresy.

³ Za udostępnienie danych na temat tego konwentu dziękujemy Marcinowi Wrońskiemu.

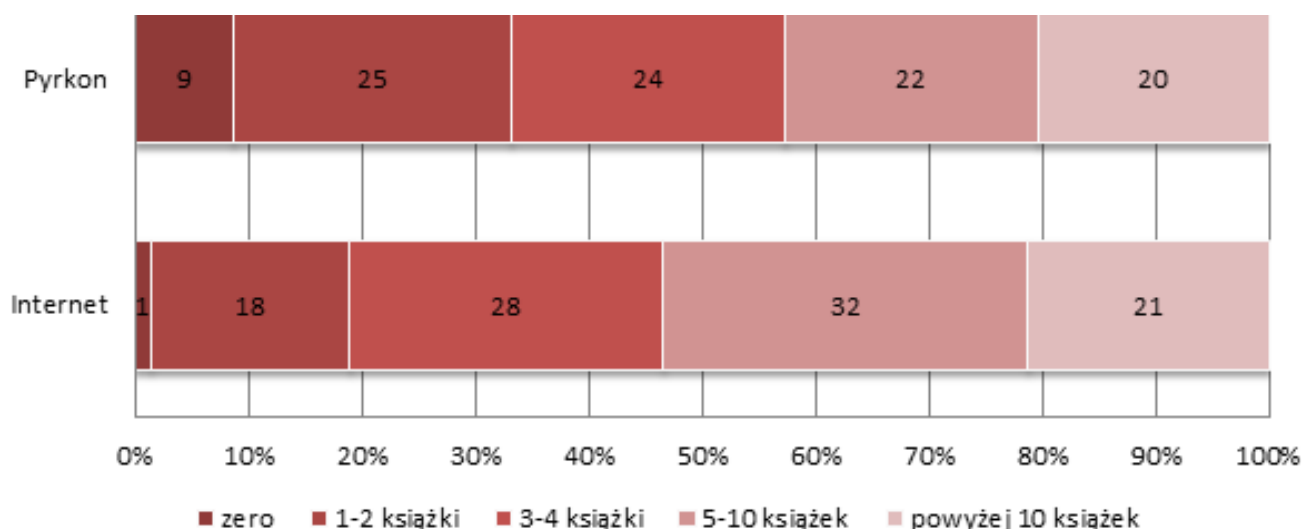
WYKRES 1. PŁEĆ



WYKRES 2. WIEK



WYKRES 3. LICZBA KSIĄŻEK FANTASTYCZNYCH PRZECZYTANYCH W OSTATNICH TRZECH MIESIĄCACH



POCZĄTKI ZAINTERESOWANIA FANTASTYKĄ

Pytanie otwarte, które zadaliśmy, brzmiało następująco: „Czy pamiętasz, skąd wzięło się u Ciebie zainteresowanie fantastyką? (Od jakiej książki, gry, filmu, konwentu? Co było pierwsze?)”¹.

Większość respondentów (Pyrkon: 64%, sieć: 89%) zaczynała od książki. W próbie internetowej było tak prawie zawsze, w konwentowej nieco rzadziej – ankietowanych na Pyrkonie (młodszych od internetowych) nierzadko pewnie przyciągały do fantastyki ekranizacje *Władcy Pierścieni* albo gry takie jak seria *Baldur's Gate*.

Po książkach reprezentowanymi największą popularnością cieszyły się różnego rodzaju gry (Pyrkon: 15%, sieć: 9%) oraz filmy i seriale (Pyrkon: 13%, sieć: 8%).

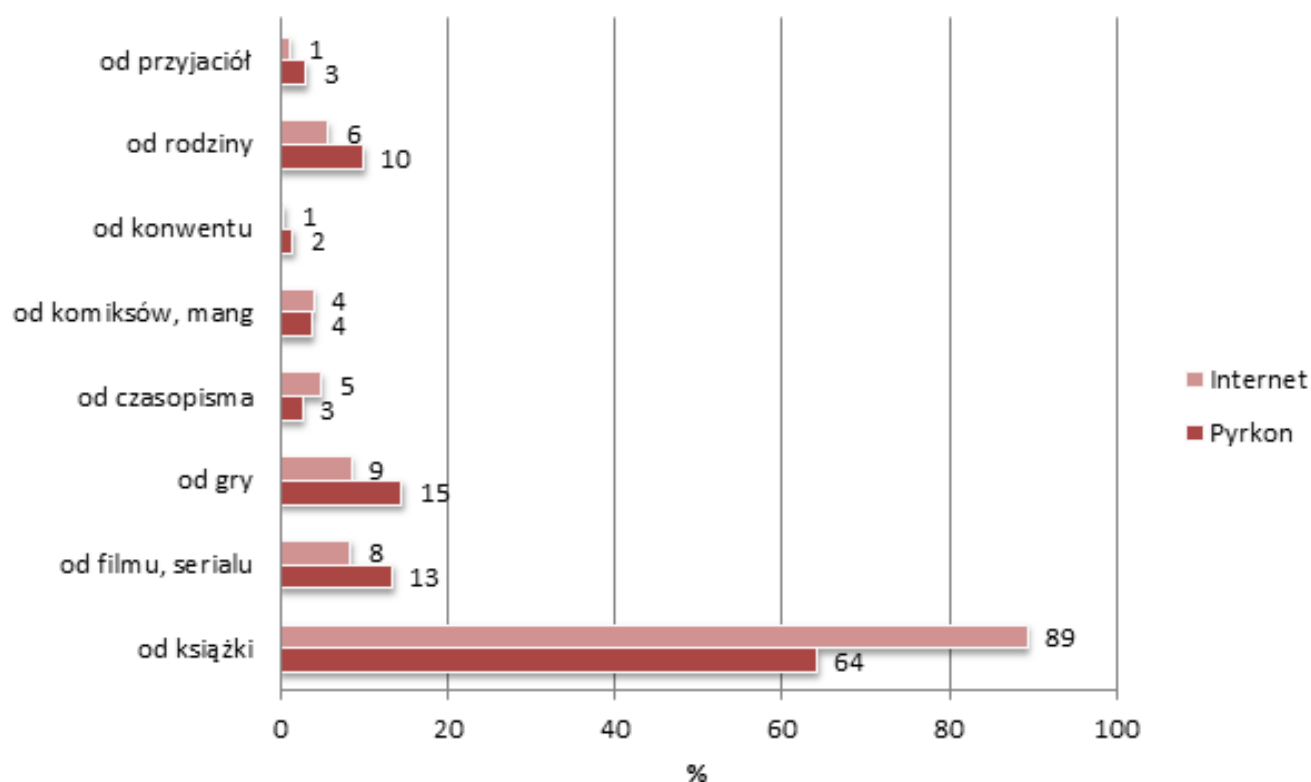
Oprócz tego niewielka część ankietowanych wymieniła kogoś z członków rodziny (Pyrkon: 10%, sieć: 6%), natomiast niewielu respondentów stwierdziło, że przygodę z fantastyką rozpoczęli dzięki przyjaciołom. Liczebność obu rodzajów odpowiedzi z pewnością obniżył sposób sformułowania pytania – położyliśmy w nim nacisk na utwory, a nie na ludzi. Ponadto respondenci, którzy wpisywali jedynie tytuły dzieł czy nazwiska ich twórców, mogli przecież na nie trafić właśnie dzięki rodzinie bądź znajomym.

Można także przyjrzeć się wynikom według konkretnych autorów (ewentualnie utworów, cykli, światów przedstawionych). Wówczas niekwestionowanym zwycięzcą jest John Ronald Reuel Tolkien – jego nazwisko albo tytuł któregoś z jego dzieł podała blisko jedna trzecia odpowiadających (Pyrkon: 27%, sieć: 31%). Znacznie dalej plasuje się twórczość Andrzeja Sapkowskiego (Pyrkon: 7%, sieć: 9%) i Joanne K. Rowling (Pyrkon: 8%, sieć: 8%), a także uniwersum Gwiezdných Wojen (Pyrkon: 5%, sieć: 6%) i teksty Stanisława Lema (Pyrkon: 2%, sieć: 6%). W tym ostatnim wypadku uwagę zwraca różnica między respondentami konwentowymi i sieciowymi. Nie jest ona duża, ale może stanowić sygnał, że od autora *Solaris* zaczynali głównie starsi ankietowani.

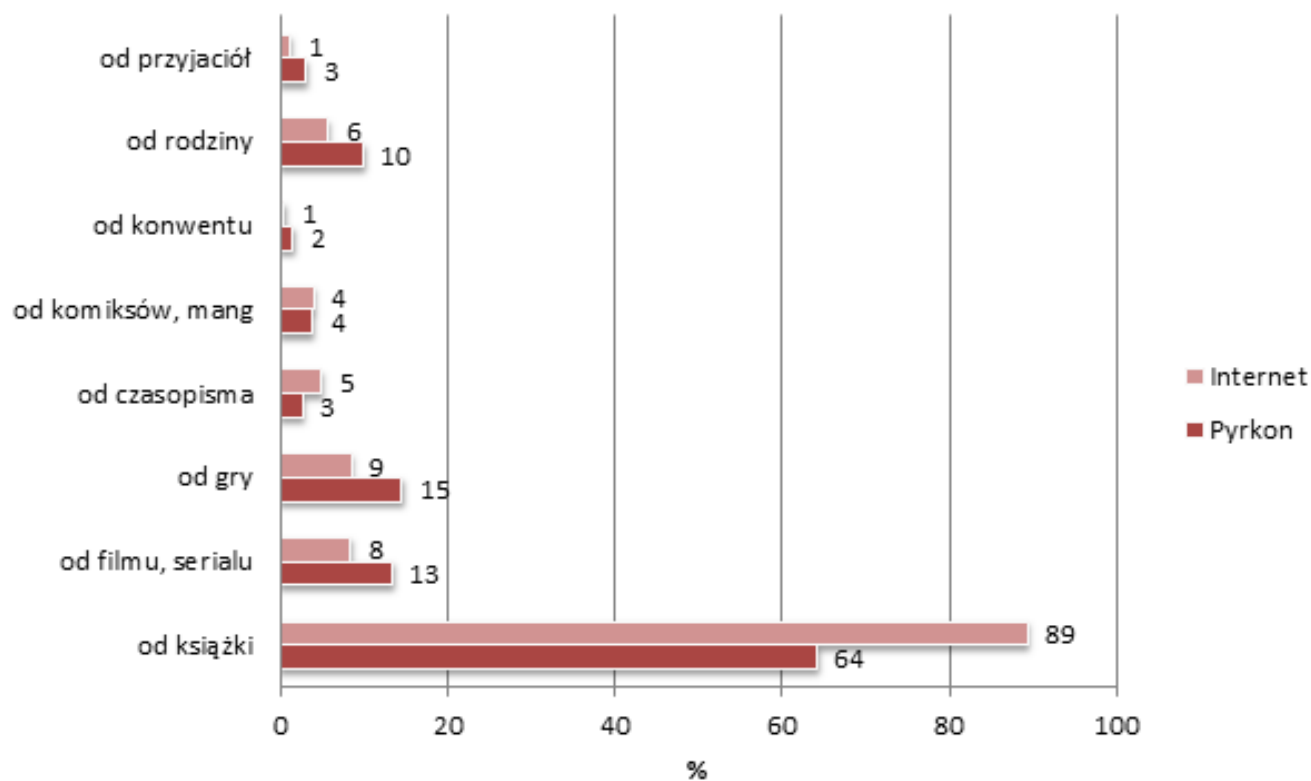
A oto kolejne dwa wykresy szczegółowo prezentujące omówione dane.

¹ Niektórzy ankietowani podawali parę źródeł (na spośród 13% respondentów na Pyrkonie, którzy wskazali film albo serial, część mogła również wymienić grę bądź książkę). Dlatego odsetki na wykresie 5 nie sumują się do stu procent.

WYKRES 4. ŹRÓDŁA ZAINTERESOWANIA FANTASTYKĄ (I)



WYKRES 5. ŹRÓDŁA ZAINTERESOWANIA FANTASTYKĄ (II)



ULUBIENI PISARZE

Autorzy polscy. Chyba dla nikogo nie będzie zaskoczeniem, że wśród ulubionych pisarzy krajowych niekwestionowanym liderem jest Andrzej Sapkowski (zarówno na Pyrkonie, jak i w sieci wymieniło go 47% osób)¹. Prowadzi on również w gronie respondentów, którzy wskazali tylko jedno nazwisko².

Respondenci pyrkonowi (28%) licznie zagłosowali na Andrzeja Pilipiuka, natomiast starsi średnio o trzy lata ankietowani z internetu (26%) woleli Jacka Dukaję. Ten ostatni w próbie konwentowej pojawia się na miejscu trzecim (18%), w grupie sieciowej natomiast trzecią pozycję zajmuje Stanisław Lem (20%). Jego nazwisko, znacznie rzadziej podawane na Pyrkonie, prawdopodobnie stanowi następną konsekwencję starszego wieku internetowych ankietowanych.

Autorzy obcy. W przypadku pisarzy zagranicznych pierwsza piątka nazwisk jest niemal identyczna w obu grupach ankietowanych. Pierwsze miejsce zajmuje John R.R. Tolkien (Pyrkon: 33%, sieć: 27%), drugie Terry Pratchett (Pyrkon: 27%, sieć: 23%), trzecie George R.R. Martin (Pyrkon: 18%, sieć: 22%). Na pozycji czwartej mamy rozbieżność: uczestnicy Pyrkonu chętniej podawali nazwisko Joanne K. Rowling (11%), a respondenci internetowi Philipa K. Dicka (11%)³. Na piątym miejscu jednak znowu znajduje się ta sama osoba, czyli Neil Gaiman (Pyrkon: 9%, sieć: 9%)⁴.

O ile w przypadku twórców polskich można wskazać siedem lub osiem najchętniej czytanych osób, o tyle przy autorach obcych już po piątym nazwisku różnice stają się bardzo małe. Może to świadczyć o dość dużym zróżnicowaniu czytelniczych preferencji, gdy przychodzi do wybierania ulubionych pisarzy obcych (ankietowani wymienili ich łącznie 258, podczas gdy krajowych – 107). Nic dziwnego, liczba zagranicznych autorów literatury fantastycznej jest o wiele większa niż rodzimych.

Listy najchętniej podawanych autorów zawierają tabele 1 i 2. Jak zasugerowano nam podczas prezentacji tych wyników na tegorocznej Avangardzie, zapewne nie jest przypadkiem, że licznie reprezentowani są tutaj autorzy udzielający się na konwentach. Oczywiście nie dotyczy to w jednakowym stopniu każdego ze wskazanych pisarzy – na przykład Sapkowski i Dukaj stosunkowo rzadko uczestniczą w takich wydarzeniach, a mimo to cieszą się uznaniem czytelników.

¹ Ankietowani mogli wskazać do trzech nazwisk ulubionych autorów polskich i do trzech nazwisk pisarzy zagranicznych. Oznacza to, że tak jak poprzednio odsetki nie sumują się do stu procent.

² W ankiecie internetowej 78 respondentów wskazało pojedynczego autora, a 41 z nich (53%) wymieniło nazwisko Sapkowskiego. Wśród uczestników Pyrkonu było to odpowiednio 24 i 10 osób (stosowny odsetek wynosi 42%).

³ Skądinąd nasze dane pokazują, że autorka cyklu o Harrym Potterze zyskiwała u ankietowanych poniżej 20 roku życia, a traciła – u osób powyżej trzydziestki.

⁴ Ciekawostka: wyniki w próbie internetowej nie uległy istotnym zmianom, gdy policzyliśmy je tylko dla osób, które w ostatnich miesiącach przeczytały co najmniej pięć książek (i analogicznie – dla tych, które regularnie czytają czasopisma drukowane). Sugeruje to, że poziom zaangażowania lekturowego nie ma aż tak dużego znaczenia w wyborze ulubionych autorów polskich i obcych, jak można byłoby oczekiwać (aczkolwiek więcej mogłyby tutaj wyjaśnić bardziej szczegółowe obliczenia).

TABELA 1. ULUBIENI PISARZE POLSCY¹

¹ W tabelach 1–4 uwzględnione są tylko najliczniej podawane odpowiedzi. Kończymy wymienianie nazwisk pisarzy lub nazw nagród, kiedy stosowne wartości procentowe stają się na tyle małe, że w dalszej części spisu trzeba byłoby zawrzeć bardzo wiele wskazań o zbliżonej częstotliwości. Próg ten trzeba było określić osobno dla każdego pytania, toteż w tabeli 1 kolumny „Pyrkon” i „Internet” mają różną liczbę wierszy.

Lp.	Pyrkon		Internet	
1.	Andrzej Sapkowski	47%	Andrzej Sapkowski	47%
2.	Andrzej Pilipiuk	28%	Jacek Dukaj	26%
3.	Jacek Dukaj	18%	Stanisław Lem	20%
4.	Maja Lidia Kossakowska	14%	Jarosław Grzędowicz	14%
5.	Jakub Ćwiek	14%	Andrzej Pilipiuk	13%
6.	Jacek Piekara	14%	Robert W. Wegner	11%
7.	Jarosław Grzędowicz	12%	Jacek Piekara	11%
8.	Konrad T. Lewandowski	12%		

TABELA 2. ULUBIENI PISARZE ZAGRANICZNI

Lp.	Pyrkon		Internet	
1.	John R.R. Tolkien	33%	John R.R. Tolkien	24%
2.	Terry Pratchett	27%	Terry Pratchett	23%
3.	George R.R. Martin	18%	George R.R. Martin	22%
4.	Joanne K. Rowling	11%	Philip K. Dick	11%
5.	Neil Gaiman	9%	Neil Gaiman	9%

FANTASTYCZNE NAGRODY LITERACKIE

Pod koniec ankiety zadaliśmy respondentom dwa pytania: „Jakie znasz fantastyczne nagrody literackie?” (można było podać dowolną liczbę wyróżnień) oraz „Jeśli wymienisz/aś więcej niż jedną fantastyczną nagrodę literacką, którą uważasz za najważniejszą i dlaczego?”.

Najczęściej wymienianym wyróżnieniem była Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla. Wskazało ją 58% ankietowanych na Pyrkonie i 72% respondentów internetowych¹, co było dla nas dużym zaskoczeniem – nie spodziewaliśmy się, że tak wiele osób słyszało o tej nagrodzie (rzecz jasna uczestnicy badania podawali zwykle jej nazwę w formie skróconej, pisząc np. „Nagroda Zajdla” lub „Zajdel”). Podobnie w gronie osób, które podały tylko jedno wyróżnienie, bardzo często (Pyrkon: 83%, sieć: 86%) była nim właśnie Nagroda im. Janusza A. Zajdla.

Omawianą nagrodę uznawano także z reguły za najistotniejsze wyróżnienie dla literackiej fantastyki. Spośród 71 (Pyrkon) i 356 (sieć) osób, które odpowiedziały na pytanie o najważniejsze nagrody, spora część (Pyrkon: 53%, sieć: 37%) podała wyłącznie Nagrodę im. Janusza Zajdla. Czy oznacza to, że uważa się ją za istotniejszą niż następne na liście nagrody Hugo i Nebula? Niekoniecznie – podejrzewamy, iż ankietowani myśleli raczej o najważniejszym wyróżnieniu na terenie Polski, ewentualnie najważniejszym dla nich osobiście. Tak czy inaczej, w obrębie kraju Nagroda im. Janusza A. Zajdla nie ma wśród respondentów silnego rywala, zarówno jeśli chodzi o rozpoznawalność, jak i o przyznaną nagrodzie wagę.

Informacje dotyczące najczęściej podawanych fantastycznych nagród literackich podsumowują tabele 3 i 4.

¹ Naturalnie istnieje pewne prawdopodobieństwo, że osoby wypełniające ankietę w wersji internetowej posiłkowały się w tym miejscu wiedzą zawartą w sieci. Konwentowi uczestnicy badania nie mieli jednak takiej możliwości, a również w ich wypadku odsetek respondentów, którzy wymienili Nagrodę im. Janusza A. Zajdla, był niemały. Co więcej, wyższy wynik w próbie internetowej można przynajmniej częściowo wytłumaczyć przywoływaną już różnicą średniego wieku.

TABELA 3.
FANTASTYCZNE
NAGRODY LITERACKIE
– ROZPOZNAWALNOŚĆ¹

¹ Przedstawione dane pokazują, jaka część wszystkich ankietowanych wymieniła daną nagrodę – niekoniecznie jako jedyną, ponieważ można było wskazać dowolnie wiele wyróżnień. Z tego powodu też zawartość poszczególnych kolumn nie sumuje się do stu procent. Krótkiego wyjaśnienia wymaga także ostatnie pięć wierszy. W tabeli zachowujemy przyjętą w całym tekście konwencję podawania danych z Pyrkonu przed danymi internetowymi, ale kolejność podawanych nagród wyznacza próba sieciowa – liczniejsza i przez to bardziej miarodajna.

	Pyrkon	Internet
Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla	58%	72%
Nagroda Nebula	25%	52%
Nagroda Hugo	23%	46%
Nagroda Nautilus	9%	18%
Śląkfa	6%	16%
Nagroda Sfinks	7%	16%
Nagroda im. Jerzego Żuławskiego	8%	14%
World Fantasy Award	3%	13%
Nagroda Locusa	5%	13%

TABELA 4. FANTASTYCZNE NAGRODY LITERACKIE UZNAWANE ZA NAJWAŻNIEJSZE¹

¹ Niektórzy respondenci wymieniali dwie lub trzy najistotniejsze nagrody. Zdecydowaliśmy się uwzględnić takie odpowiedzi. Wszelkie odsetki dotyczące najważniejszych wyróżnień należy więc traktować jako procent łącznej liczby wskazań (wynoszącej 76 na Pyrkonie i 429 w sieci). W wypadku Pyrkonu prezentujemy dane wyłącznie dla trzech pierwszych wyróżnień, gdyż dalsze nagrody były wymieniane tylko przez pojedynczych ankietowanych (np. Nagroda im. Jerzego Żuławskiego – 4 osoby).

	Pyrkon	Internet
Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla	53%	37%
Nagroda Hugo	25%	32%
Nagroda Nebula	13%	17%
Nagroda im. Jerzego Żuławskiego		5%
World Fantasy Award		4%

ZAKOŃCZENIE

Jaki obraz zaangażowanego czytelnika fantastyki wylania się z badania „Fantastyczni 2012”? Wygląda na to, że niektóre stereotypowe opinie są dość bliskie rzeczywistości. Naszymi respondentami byli w większości mężczyźni (choć proporcje płci w fandomie wydają się coraz bardziej wyrównywać) do 35 roku życia, zazwyczaj czytający więcej książek niż przeciętny Polak. Młodszy ankietowani wydawali się częściej darzyć sympatią autorów fantasy, starsi natomiast – twórców *science fiction*.

Niektóre dane jednak zaskakują. Wymowna jest liczba respondentów, którzy wśród ulubionych pisarzy wskazywali Andrzeja Sapkowskiego – blisko połowa! Żaden inny autor nie był wymieniany aż tak często, wliczając w to Johna R.R. Tolkiena. Nader wysoki okazuje się też odsetek osób, które słyszały o Nagrodzie Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla i uznały ją za najistotniejszą (przynajmniej w kraju) fantastyczną nagrodę literacką.

Styczeń z literaturą fantastyczną prawdopodobnie miało w ostatnim roku ponad milion Polaków. Z tego grona może nawet kilkadziesiąt tysięcy stanowić aktywni fani. Można więc liczyć na to, że pomimo nie najlepszej kondycji rodzimego rynku literackiego (widocznej między innymi w problemach wydawnictw publikujących fantastykę i w zaniku części czasopism drukowanych) czytelnictwo literatury fantastycznej będzie się rozwijać.

Dziękujemy organizatorom Pyrkonu oraz osobom, które pomogły nam w skorygowaniu ankiety i rozpowszechnieniu jej końcowej wersji, a także wszystkim respondentom.